

Gazeta Sremska



5-6/2012

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

maj/czerwiec

rok XXI

cena 5 zł



w sieci codzienności
ANTONI RUT

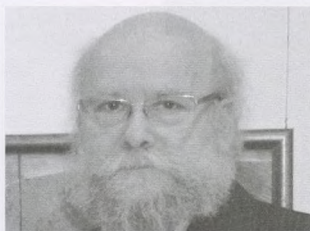
Muzeum Śremskie
3.06.2012 godz. 15.00



Tu zawsze była pomoc i opieka

Tradycje opieki w tym miejscu datują się od roku 1893 kiedy w pomieszczeniach poklasztornych, a później w nowym budynku powstał Krajowy Dom dla Ubogich

str. 12



Antoni Rut - artysta fotografik, potęga pracy organicznej

Jedno jest pewne: dopiero całość jego aktywności tworzy niepowtarzalną sylwetkę człowieka bez reszty oddanego polskiej kulturze wizualnej

str. 34



... do ludzi po rozum, do matki po serce!

... ale za każdym razem, gdy wchodzę do pokoju-pracowni i widzę go na sztaludze, mam ochotę powiedzieć...
Cześć Mamo !

str. 46

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego	str. 36	Duch muzyki rockowej
str. 04	Niby kultura, a jednak nie kultura...	str. 38	David Lodge - mało poważny pisarz katolicki
str. 06	Wieści z ratusza	str. 40	Dokąd teraz?
str. 12	Tu zawsze była pomoc i opieka	str. 42	Poszukiwania, pomyłki i nadzieje
str. 16	„Jedynka” (cz. II)	str. 44	Jak za dawnych lat
str. 19	W kręgu wiosennego świętowania	str. 46	...do ludzi po rozum, do matki po serce
str. 22	Pierwsza woda napróżd!		
str. 24	Kropła milczenia na rany otwarte...	str. 49	Gdy kota nie ma w domu.
str. 26	Przestrzeń przyozdobiona	str. 52	Muzeum - wydarzenia
str. 29	Lektury nadobowiązkowe	str. 54	ŚOK - wydarzenia
str. 30	Kapliczka leśna	str. 56	Mamo, jak mi nie poczytasz, to Ci wieczorem nie zasnę
str. 32	Kolorowe pończochy	str. 58	Biblioteka - wydarzenia
str. 34	Antoni Rut		



Dyrektor Muzeum Śremskiego Mariusz Kondziela i Barbara Jahns - autorka wystawy
„Śremianie na starej fotografii”

foto. Szymon Majewski

444 słowa redaktora naczelnego

„IZABELLA” jest prestiżowym konkursem wielkopolskiego środowiska muzealniczego na najwybitniejsze wydarzenie muzealne roku. Pierwszych laureatów wyłoniono w 2002 roku. Konkurs jest organizowany przez Fundację Muzeów Wielkopolskich pod stałym patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Konkurs „IZABELLA” na trwałe wpisał się w kulturalny krajobraz regionu.

Muzeum Śremskie w Śremie otrzymało wyróżnienie za wystawę „Śremianie na starej fotografii oraz fotoatelier w dawnym stylu” prezentowaną w 2011 roku. To już trzeci laur Muzeum Śremskiego w dziesięcioletniej historii konkursu, którego ideą jest promocja najwybitniejszych dokonań z zakresu działań muzealnych regionu poprzez wyróżnianie instytucji muzealnych, autorów oraz realizatorów najlepszych wydarzeń muzealnych. W ramach konkursu przyznawane są nagrody w 4 kategoriach: działalność wystawiennicza, działalność edukacyjna, promocyjna, marketingowa, działalność naukowa i konserwatorska, wydawnictwa. Wyniki konkursu ogłasza się podczas uroczystego spotkania muzealników w związku z Międzynarodowym Dniem Muzeów przypadającym 18 maja.

W Polsce kiedy ktoś odnosi sukces, często, mam nadzieję nieświadomie, mówi że „udało się” i zachowuje się tak jakby na nią nie zasługiwał. A przecież prawdziwiej jest okazać zaskoczenie i zyczajnie podziękować. Gdybyśmy w Muzeum nie byli przekonani o wartości „naszego fotoatelier”, to nie byłoby udziału w rywalizacji, bo po co pchać się w beznadziejną sytuację. Jeśli poddajemy się ocenie, to wierzymy w sukces, a kiedy on przychodzi jesteśmy dumni i uskrzydleni. Zaskoczenie wyróżnieniem bierze się stąd, że na tych samych warunkach oceniane są duże i małe instytucje, a wiadomo nie tylko z reklamy linii lotniczych, „że duży może więcej” – na szczęście nie zawsze.

„Śremianie na starej fotografii oraz fotoatelier w dawnym stylu” to wystawa archiwalnych fotografii w formie albumów, w których widzowie dokonują identyfikujących je wpisów i studio fotograficzne, w którym przebijając się w historyczne kostiumy biorą udział w swoistym przedstawieniu przed kamerą. Pomysł i realizacja wystawy i fotoatelier są w całości dziełem pracowników Muzeum Śremskiego w Śremie. Pozyskano nowe obiekty i informacje o nich. Podjęte działania cechuje interaktywność owocująca udziałem publiczności w etapie przygotowawczym oraz trwania zdarzenia muzealnego. Przyjęta formuła jest nowoczesnym pomysłem na interakcję widz – ekspozycja – działanie (następuje złamanie bariery między wystawianym obiektem, publicznością i organizatorem). Wystawa oraz budowa stałej ekspozycji w postaci czynnego zabytkowego studia fotograficznego były kontynuacją realizowanego od kilkunastu lat w Muzeum Śremskim programu edukacji regionalnej i ponadregionalnej, który wyróżnia się nowatorskim i niebanalnym podejściem do przekazywania wiedzy na temat historii i kultury nie tylko „małej ojczyzny”.

Śremskie, muzealne fotoatelier ma charakter artystycznej wypowiedzi, proszę wybaczyć obco brzmiące słowo, PERFORMANCE. Stąd jego obecność w programie NOCY W MUZEUM w Śremie, gdzie zaistniała działalność z pogranicza różnych mediów, co czasami bywa kontrowersyjne, ale zawsze ciekawe. A swoją drogą manipulowanie światłem ma wielki wpływ na postrzeganie rzeczywistości, bo podobno najciemniej jest pod latarnią, a muzea najjaśniej błyszczą w ciemności nocy. NOCY MUZEÓW oczywiście!

Mariusz KONDZIELA

Niby kultura, a jednak nie kultura...

Ostatni dzwonek

Mój Przyjaciel, poeta i rzeźbiarz z Nałęczowa Jan Stępień, powiedział mi kiedyś podczas długiej rozmowy: – *Sluchaj, Andrzej! Jak to jest naprawdę z tą kulturą? Bo wyobraź sobie, że kiedy włączę telewizor, to nie ma w zasadzie stacji, która nie nadawałaby programów o takiej tematyce... Z drugiej jednak strony, kiedy się zacznie te programy dokładnie oglądać i analizować, to nagle okazuje się, że nie są one wcale takie kulturalne. Niby kultura, a jednak nie kultura...*

Jan Stępień poniekąd ma rację, ponieważ nowe formy zamierzeń kulturalnych tylko w części są działaniami stricte kulturalnymi. Kultura dzisiaj ma – niestety – tylko bawić. Zaprzestano pracy wychowawczej, a tylko nieliczne placówki próbują przyciągnąć do siebie dzieci i młodzież. Gospodarka rynkowa zniszczyła ducha kultury, gdyż prawie za wszystko trzeba płacić. Brakuje pieniędzy na

utrzymanie mnożonych bezładnie miejskich instytucji, a organizowane przez gminę konkursy na projekty już dawno stały się fikcją. Imprezy, które kiedyś były wydarzeniami, dawno straciły swój blask, bądź w ogóle przestały istnieć.

Dlaczego tak się stało? Dawniej kultura funkcjonowała w zupełnie innej rzeczywistości, nie tylko zresztą politycznej i ekonomicznej. W ucieczce przed wciskającą się zewsząd propagandą ludzie poszukiwali zjawisk autentycznych, nienaznaczonych oficjalnością, w praktyce więc – jak byśmy dziś powiedzieli – niszowych. To bowiem, co masowe, podlegało najściślejszej kontroli, a na twórczość ambitną, adresowaną do wąskiej inteligenckiej publiczności, władze trochę przymykały oko, uznając potrzebę istnienia „wentyli bezpieczeństwa”. I taka właśnie była kultura – elitarna, zdystansowana, raczej unikająca

Piknik etnograficzny w Muzeum Śremskim 2008



mówienia wprost, zwłaszcza o polityce. Ważny był też klimat miejsca, gdzie dobrze czuli się zarówno twórcy, jak i publiczność.

Z dzisiejszej perspektywy za fenomen tamtych czasów uznać trzeba, że możliwy był wtedy artystyczny sukces niemal bez pomocy mediów! Teraz sukcesy, zwłaszcza artystyczne, kreują media, które w większości znajdują się w Warszawie. Aby tam zaistnieć, nie wystarczy u siebie na prowincji zrealizować ciekawy, wartościowy projekt. Musi on jeszcze być efektowny, najlepiej z fajerwerkami i wielkimi gwiazdami, musi towarzyszyć mu duża akcja promocyjna. Sam klimat miejsca nie pomoże.

Cóż zatem potrzeba, aby obecne działania kulturalne spełniały wymogi współczesnego „świata”? Myślę, że w większości przypadków – rozmachu. Jednak twórcy kultury muszą pamiętać, że jest to tylko jeden z wielu elementów, tworzących kulturę. Sami artyści

oczekują od lokalnych władz pomocy. I coraz częściej, jeśli takiego wsparcia nie otrzymują, wybierają inne, przychylniejsze im miejsce.

Na co więc powinniśmy stawiać? Mówiąc szczerze, nie wiadomo, bo brakuje choćby jednego, przyzwoitego planu działania, a większość samorządów daje pieniądze, jakby trochę na odczepnego... Samo dawanie pieniędzy nie zmieni jednak nic, jeśli równocześnie nie zostanie nareszcie opracowana spójna polityka kulturalna, a władze nie zrozumieją, że kierowanie kulturą trzeba oddać w ręce prawdziwych fachowców. Takich, którzy mają wizję i konsekwentnie będą ją realizowali, a nie tylko w miarę równo „dzielili biedę”...

Andrzej DĘBKOWSKI

poeta, krytyk literacki, eseista, dziennikarz,
wydawca. Należy do Związku Literatów Polskich
www.andrzejdebkowski.blog.pl

Otwarcie sezonu rowerowego w Mechlinie 12 maja 2012





Wieści z ratusza

Przedstawiciele Śremu na targach MIPIM w Cannes

W dniach 6-9 marca br. w Cannes we Francji odbyły się 23. Międzynarodowe Targi Nieruchomości MIPIM 2012. Jest to najważniejsza i najbardziej prestiżowa branżowa impreza targowa w Europie.

W zeszłym roku na targach gościło 18 tys. osób i ponad 4 tys. wystawców. W tym roku według organizatorów obecność zgłosiło ponad 19 tys. akredytowanych uczestników oraz ponad 4 tys. inwestorów.

Na trzech piętrach Pałacu Festiwalowego oraz w kilku namiotach znajdujących się na promenadzie podziwiać można było kilka tysięcy ekspozycyjnych stoisk, kolorowych folderów i ofert, prezentacji multimedialnych i precyzyjnie wykonanych makiet projektów inwestycyjnych, a to wszystko po to, by w ciągu trzech dni zainteresować swoją ofertą inwestorów i kontrahentów.

Targom towarzyszyły liczne panele dyskusyjne oraz konferencje, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Prezentacja oferty inwestycyjnej Śremu znalazła się na wspólnym stoisku Regionu Wielkopolski, którego gospodarzem był Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego.

Na stoisku zaprezentowano ponad 200 terenów zgromadzonych w Elektronicznej Bazie Ofert Inwestycyjnych Województwa Wielkopolskiego. W ramach stoiska, promowane były projekty z Czerwonaka, Gniezna, Murowanej Gośliny, Piły, Starego Miasta, Śremu, Poznania i Chodzieży.

Konferencja pn. "Innowacyjna Wielkopolska w budowie"

8 marca br. w Poznaniu, w sali Collegium Iuridicum Novum UAM odbyła się konferencja pn. „Innowacyjna Wielkopolska w budowie”, podsumowująca wdrażanie Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007 – 2013. Gospodarzem spotkania był Marek Woźniak, Marszałek Województwa Wielkopolskiego. W konferencji udział wzięli parlamentarzyści, samorządowcy wielkopolskich miast i regionu oraz przedstawiciele świata nauki, biznesu, mediów, a także przedsiębiorcy i beneficjenci środków z WRPO.

W ramach konkursu „Aktywny Europejczyk 2011” zostały rozdane dyplomy dla beneficjentów realizujących WRPO. Wyróżnienie otrzymała również Gmina Śrem w kategorii - Infrastruktura komunikacyjna, II Priorytet za przebudowę ulic Piłsudskiego i Kilińskiego w Śremie na odcinku od skrzyżowania z drogą wojewódzką Nr 434 do ronda im. Jana Pawła II. Dyplom i gratulacje odebrał Burmistrz Śremu, Adam Lewandowski.

W programie konferencji można było usłyszeć wystąpienia m. in. Pana Pawła Orłowskiego – Wiceministra Rozwoju Regionalnego, Pana Leszka Wojtasika – Wicemarszałka Województwa Wielkopolskiego, Prof. Waldemara Łazugi – Kierownika Zakładu Kultury i Myśli Politycznej Instytutu Historii UAM oraz Pana Radosława Krawczykowskiego – Dyrektora Departamentu Wdrażania Programu Regionalnego UMWW.

7. Rocznica śmierci bł. Jana Pawła II

2 kwietnia 2012 r. odbyły się w Śremie

uroczystości upamiętniające 7. rocznicę śmierci bł. Jana Pawła II. Wieczorne spotkanie śremian odbyło się w wyjątkowej scenerii. Harcerze ustawieni dookoła ronda im. Jana Pawła II trzymający znicze, wizerunek papieża umieszczony na telebimie i wypuszczone w niebo lampiony, stworzyły w poniedziałkowy wieczór wyjątkową atmosferę. Śremianie, którzy 2 kwietnia przyszli na rondo, punktualnie o godzinie 21.37 wysłuchali „BARKE”, w wykonaniu muzyków Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego: Szymona Ratajczaka oraz Jakuba Czubanowskiego. Dopełnieniem pieśni była modlitwa w intencji Jana Pawła II, którą odmówił ks. kanonik Ryszard Adamczak. Oficjalne wystąpienia zakończyła wypowiedź Burmistrza Śremu o życiu papieża Polaka. Uroczystości zakończyły się złożeniem zniczy przez śremian na rondzie. Mieszkańcy Śremu swoją obecnością na rondzie w dniu 2 kwietnia, po raz kolejny potwierdzili, że pamiętać o Papieżu Polaku jest wciąż żywa.

V Forum Gospodarcze Aglomeracji Poznańskiej

Dnia 17 kwietnia br. odbyło się V Forum Gospodarcze Aglomeracji Poznańskiej, którego misją jest integracja lokalnych środowisk gospodarczych, naukowych i samorządowych. Panel inauguracyjny forum poświęcono roli

i znaczeniu organizacji, izb i stowarzyszeń, których statutowa działalność zakłada wspieranie i reprezentowanie interesów przedsiębiorców. Kolejne dyskusje specjalistów skupiały się wokół zagadnień związanych z branżą motoryzacyjną, logistyczną i informatyczną, które stanowią poważne sektory gospodarcze naszego regionu. Organizatorem forum była Wielkopolska Izba Przemysłowo – Handlowa, we współpracy z miastem Poznań, powiatem poznańskim, Metropolią Poznań oraz Międzynarodowymi Targami Poznańskimi.

Adam Lewandowski, Burmistrz Śremu uczestniczył w panelu dyskusyjnym o atutach, ograniczeniach i szansach aglomeracji poznańskiej, jako regionalnego węzła międzynarodowych sieci logistycznych. Podkreślał znaczenie nowoczesnych wielkopowierzchniowych magazynów skupionych w centrach magazynowych w Gądkach Robakowo, centrum logistycznego w Swarzędzu oraz terminala kontenerowego w Gądkach, z których korzystają również śremscy przedsiębiorcy. Problemem okazuje się nadal rosnąca liczba użytkowników miejskiej infrastruktury drogowej. Wobec powyższego Burmistrz Śremu akcentował konieczność kompleksowego rozwiązywania problemów, z wykorzystaniem uzupełniających form transportu - rzeczno i kolejowego.





Odstąpienie odnowionego Pomnika Katyńskiego w dniu 29 kwietnia 2012 r.

Akt erekcyjny z inicjatywy Zarządu i Rady Fundacji na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem

Dnia 19 kwietnia br. został podpisany Akt erekcyjny – Z inicjatywy Zarządu i Rady Fundacji na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem. Akt dotyczył budowy Domu dla bezdomnych – Budynku Zamieszkania Zbiorowego. Będzie to miejsce wsparcia dla kobiet bezdomnych, ubogich, zagrożonych marginalizacją i wykluczeniem społecznym oraz dzieci, młodzieży i osób niepełnosprawnych. Inicjatywa uzyskała wsparcie Spółdzielczego Banku Ludowego w Śremie, Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej oraz pomoc lokalnych władz samorządowych. Inwestorem budynku jest Fundacja na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem.

Akt erekcyjny podpisali: Jacek Nowaczyński – Prezes Zarządu Fundacji na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem, Maria Stefaniak – Przewodnicząca Rady FSŚ, ks. Marian Brucki – proboszcz parafii NMPW Fara w Śremie, dziekan dekanatu śremskiego oraz Adam Lewandowski – Burmistrz Śremu.

Uroczystość wręczenia medali "Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie"

W piątek, 20 kwietnia br. w auli im. Jana Pawła II przy Kościele NSJ na Jezioranach odbyła się

uroczystość wręczenia medali "Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie" nadanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego. Na zaproszenie Burmistrza Śremu przybyli Jubilaci oraz ich bliscy. Adam Lewandowski, najpierw podziękował Jubilatom za zaangażowanie na rzecz miasta, a następnie wręczył medale. Burmistrz podkreślił, że są medale za bohaterstwo, medale za odwagę, za budowanie pewnych rzeczy, ale najważniejszym medalem jest ten, który otrzymali Jubilaci. Burmistrz podkreślił również, że minimum pół wieku w dobrych relacjach stanowi największą wartość życiową. Życzenia i błogosławieństwo Jubilatom przekazał również ks. Prałat Marian Brucki. Po części oficjalnej, wzniesieniu toastu i zaśpiewaniu wspólnego „Sto lat” Burmistrz wręczył listy gratulacyjne z wyrazami szacunku i uznania za przykład zgody i miłości małżeńskiej oraz nieustannej troski o dobro rodziny. W części artystycznej dostojni goście zostali zaproszeni na koncert chóru Cantavi Ad Homini.

Konferencja naukowo - samorządowa dot. dokonani i kierunku rozwoju polskich metropolii

W dniach 19-20 kwietnia br. Stowarzyszenie Metropolia Poznań wraz z Unią Metropolii Polskich, samorządem Województwa Wielkopolskiego oraz Centrum Badań Metropolitalnych zorganizowało w Poznaniu naukowo –



Wręczenie medali „Za utrwalenie pamięci o zbrodni Katyńskiej”

samorządową konferencję poświęconą dokonaniom i kierunkom rozwoju polskich metropolii. Patronat nad konferencją objął Minister Administracji i Cyfryzacji - Michał Boni.

W dniach 19-20 kwietnia br. Stowarzyszenie Metropolia Poznań wraz z Unią Metropolii Polskich, samorządem Województwa Wielkopolskiego oraz Centrum Badań Metropolitalnych zorganizowało w Poznaniu naukowo – samorządową konferencję poświęconą dokonaniom i kierunkom rozwoju polskich metropolii. Patronat nad konferencją objął Minister Administracji i Cyfryzacji - Michał Boni.

Pierwszego dnia debatowano o rozwoju metropolii polskich w świetle narodowych dokumentów strategicznych oraz o polityce państwa i perspektywie europejskiej na budowanie metropolii, analizowano dokonania polskich samorządów w tej dziedzinie, na przykładzie: Metropolii Stołecznej, Stowarzyszenia Gdański Obszar Metropolitalny, Aglomeracji Wrocławskiej, a także zaprezentowano strategię rozwoju Aglomeracji Poznańskiej – Metropolia Poznań 2020.

Drugiego dnia tematami obrad był m.in. metropolitalny rynek pracy, bezpieczeństwo publiczne, współdziałanie w zakresie gospodarki

wodno – ściekowej, system gospodarki odpadami. Zaprezentowano również dokonania Metropolii Poznań w zakresie koncepcji planistycznej dla aglomeracji, programu zintegrowanego transportu publicznego oraz wspólnie organizowanej turystyki.

W konferencji udział wzięli m. in. Burmistrz Śremu oraz radni Rady Miejskiej w Śremie.

Pamięci Ofiar Katyńskich

Mszą świętą w Kościele pw. Najświętszego Serca Jezusa w Śremie rozpoczęły się w niedzielę 29 kwietnia 2012 roku uroczystości Pamięci Ofiar Katyńskich. Liturgii przewodniczył ks. kanonik Ryszard Adamczak, który w kazaniu przypomniał tragizm zbrodni sowieckich. Po mszy przy dźwiękach Orkiestry Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie odbył się uroczysty przemarsz w asyście pocztów sztandarowych pod odnowiony Pomnik Katyński w Parku Śremskich Odlewników.

Adam Lewandowski, Burmistrz Śremu w przemówieniu skierowanym do zebranych mieszkańców mówił o świadomości i pamięci wydarzeń związanych z cierpieniem narodu polskiego. Następnie Tadeusz Patecki, prezes Stowarzyszenia KATYŃ wręczył medale „Za utrwalanie pamięci o zbrodni katyńskiej” inicjatorom budowy pomnika katyńskiego



w Śremie, który był jednocześnie pierwszym w Wielkopolsce: Jackowi Nowaczyńskiemu oraz Hieronimowi Bartkowiakowi. Podczas tegorocznego spotkania odsłonięto nowe elementy pomnika autorstwa Piotra Garstki. Symboliczna forma kamiennych skrzydeł odkrywa oficerskie guziki, orzełki, insygnia oraz kolejne nazwiska pomordowanych związanych ze Śremem. Odnowiony pomnik został poświęcony przez księdza prałata Mariana Bruckiego, dziekana dekanatu śremskiego Następnie odczytano apel poległych, a kompania honorowa 6. Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych oddała salwę honorową. Po złożeniu wiązanek kwiatów i zniczy przez delegacje, uroczystości pod pomnikiem zakończyło spotkanie okolicznościowe w auli Jana Pawła II. W uroczystościach uczestniczyli: Adam Lewandowski – Burmistrz Śremu, Bartosz Żeleźny – Zastępca Burmistrza Śremu, Katarzyna Sarnowska – Przewodnicząca Rady Miejskiej w Śremie, Daniel Cicharski – Wicestarosta Śremski, Roman Szydłowski – Przewodniczący Rady Powiatu w Śremie, radni Rady Miejskiej w Śremie, delegacje służb mundurowych, przedstawiciele jednostek samorządowych, instytucji, organizacji i stowarzyszeń. Muzeum Śremskie wspólnie ze Stowarzyszeniem Rodzin Katyńskich od lat prowadzi prace nad opracowaniem pełnej listy śremskich ofiar rozstrzelanych przez sowieckich funkcjonariuszy NKWD wiosną 1940 roku. Obecnie lista liczy 104 nazwiska osób

związanych z regionem śremskim. Zwieńczeniem prac będzie wydanie wspólnej publikacji.

Kampania Rowerowy Śrem

Urząd Miejski w Śremie rozpoczął wewnętrzną kampanię promocyjną zachęcającą śremian do aktywnego wypoczynku na rowerze, zwiedzania regionu śremskiego oraz popularyzacji komunikacji rowerowej w gminie. Rowerowy Śrem, bo taką nazwę nosi kampania, to cykl imprez i przedsięwzięć rowerowych oznaczonych wspólnym logotypem. Kampania Rowerowy Śrem to akcja billboardowa zapraszająca na wycieczki rowerowe wszystkich śremian bez względu na wiek. W ramach kampanii zostanie ogłoszony konkurs rowerowy popularyzujący szlaki rowerowe oraz miejsca przyjazne rowerzystom. Do konkursu kampanii Rowerowy Śrem włączyło się wiele punktów gastronomicznych, kawiarni, instytucji, pensjonatów agroturystycznych i hoteli, które są doskonałym miejscem odpoczynku podczas wycieczek rowerowych. Najlepszych trzystu rowerzystów otrzyma kask rowerowy z logotypem akcji. Szczegóły konkursu niebawem.

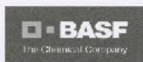
Rowerowy Śrem to nie tylko działania promocyjne. Kampania ma na celu wspomagać rozbudowę drogowej infrastruktury rowerowej, a co za tym idzie poprawę bezpieczeństwa rowerzystów na drodze. W 2012 roku gmina



ZAPRASZAMY

I BASF ŚREM PÓLMARATON 09.06.2012

www.basf-polmaraton.pl



wybuduje kolejną część ścieżki rowerowo – pieszej, promenady wzdłuż Warty. Ścieżka Rowerowa powstanie również na ul. Powstańców Wlkp. i ul. Gostyńskiej od skrzyżowania z ul. Kilińskiego do skrzyżowania z ul. Staszica. Niewielka liczba stojaków rowerowych to jedna z głównych przyczyn ograniczających transport rowerowy w Śremie. W 2012 roku Urząd Miejski w Śremie zamontuje ich ponad 50 w kluczowych miejscach miasta.

Rowerem do Mechlin

Ponad 350 młodszych i starszych rowerzystów wzięło udział w sobotę 12 maja 2012 w imprezie Rowerem do Mechlina. Organizatorem zapoczątkowanej w 1999 roku imprezy rowerowej jest Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości w Śremie. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski podczas imprezy w Mechlinie oficjalnie otworzył sezon rowerowy. Zjazd rowerzystów w Mechlinie był częścią gminnej kampanii Rowerowy Śrem promującej rower, jako doskonały środek transportu oraz zachęcającej do aktywnego wypoczynku na rowerze. Rowerzyści, którzy zjechali do Mechlina otrzymali koszulki oraz artykuły rowerowe z logotypem kampanii Rowerowy Śrem. Podczas rajdu uczestnicy zwiedzili nową ścieżkę przyrodniczo – kulturową „Łęgi Mechlińskie”. Dla uczestników rajdu do Mechlina przygotowano turniej

konkurencji sprawnościowych. Frima Green Bike udzielała porad związanych z konserwacją roweru, natomiast Śremska Grupa Nieustannych Optymistów "Krówka Mała" uczyła udzielać pierwszej pomocy. Swoje stoisko ze słodkimi wypiekami zaprezentowało także Stowarzyszenie na rzecz rozwoju wsi Mechlin.

Półmaraton

Urząd Miejski w Śremie zaprasza sympatyków biegania do udziału w wielkim wydarzeniu sportowym dla Śremu pn. I BASF ŚREM PÓLMARATON, podczas Dni Śremu 2012, w sobotę 9 czerwca br. Patronat honorowy nad półmaratonem objął Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak. Przyjazd na I BASF ŚREM PÓLMARATON zapowiadają Waldemar Cierpinski – dwukrotny mistrz olimpijski w maratonie – Montreal 1976r., Moskwa 1980r. oraz Marcin Urbaś utalentowany lekkoatleta, m.in. srebrny medalista Mistrzostw Europy w 2002 r. Udział w biegu BASF ŚREM PÓLMARATON mogą wziąć wszystkie osoby pełnoletnie bez względu na poziom sportowy, miejsce zamieszkania, warunki fizyczne.

Zapisy, lista uczestników oraz szczegółowe informacje na stronie internetowej www.basf-polmaraton.pl

Tu zawsze była pomoc i opieka

Rozmowa z BARBARĄ SKIBSKĄ dyrektorką Zakładu Pielęgnacyjno - Opiekuńczego SPZOZ w Śremie

Tradycje opieki w tym miejscu datują się od roku 1893 kiedy w pomieszczeniach poklasztornych, a później w nowym budynku powstał Krajowy Dom dla Ubogich.

Ta metryka ma wcześniejszą datę. W czasie Wiosny Ludów, w 1848 r. dr Teodor Matecki i Emilia Szczaniecka zorganizowali tu lazaret wojskowy. A w roku 1893 rzeczywiście zaczyna działać Krajowy Dom dla Ubogich, który od 1907 roku wzbogacił się o nowy budynek przyjmując 419 pensjonariuszy. Zakład śremski należał do największych nie tylko na ziemiach polskich. Po odzyskaniu niepodległości znajdował się tu szpital dla osieroconych dziewcząt chorych na jaglicę.

We wrześniu 1939 r. Niemcy ulokowali tu szpital wojskowy. Początkowo w budynku od strony dzisiejszej ulicy Mickiewicza. Chorych przeniesiono do pomieszczeń poklasztornych. Tych pochodzenia niemieckiego przewieziono do zakładu we Wieleniu nad Wartą. Pozostałych w czerwcu 1941 wywożono zamkniętymi samochodami, w których byli zagazowywani. To trudne do pomyślenia, że w miejscu w którym zawsze była pomoc i opieka dokonano tak odrażających czynów.

Po zakończeniu wojny był tu dom opieki, który w 1964 roku podzielono na Państwowy Dom Specjalny dla Przewlekłe Chorych oraz Sanatorium Rehabilitacyjne.

Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy ma określony profil i specjalizację. Jak kieruje się tu chorych?

Profil opieki psychiatrycznej ukształtował się pod koniec 20. stulecia. Wraz ze zmianami systemowymi w tej dziedzinie. Założono, że należy odejść od wielkich szpitali psychiatrycznych, które generowały izolację chorych od otoczenia. Wielu pacjentów stawało się ich rezydentami i mimo remisji na powrót do środowiska mieli małe szanse, bo odwykli od ról, które w nim pełnili. I stąd pomysł, aby powstawały małe zakłady opieki długoterminowej dla pacjentów, którzy nie wymagają leczenia szpitalnego, ale stacjonarnej opieki całodobowej. Do takiej opieki zostały w województwie przeznaczone zakłady w Śremie, Gnieźnie i Poznaniu. Chodzi o to, by terapia chorych psychicznie odbywała się jak najbliżej miejsca zamieszkania, by uczestniczyli w niej członkowie rodzin. Tak prowadzona pozwala lepiej zrozumieć chorego, kształtować postawy tolerancji, życzliwości, przeciwdziałać dyskryminacji.

Tryb kierowania pacjentów od połowy ub. roku został uproszczony. Aktualnie kieruje lekarz ubezpieczenia zdrowotnego, a uprzednio Zarząd Województwa Wielkopolskiego w formie administracyjnej. *(Informacja dotycząca zasad przyjęć znajduje się na stronie internetowej Zakładu www.zpo.srem.com.pl).*

Jest tu oddział stacjonarny i dzienny, każdy wymaga innych warunków lokalowych, wyposażenia, opieki, działań.

W 1998 roku przekształciliśmy się w samodzielny zakład opieki zdrowotnej, co pozwoliło na zawarcie umowy z Wojewodą



Barbara Skibska dyrektor Zakładu Pielęgnacyjno - Opiekuńczego SPZOS w Śreміe

zapewniającą lepsze finansowanie. Pojawiły się możliwości dokonania zmian, remontów i wyposażenia unowocześniających zakład. Dało to nam większą swobodę i przygotowało do nastania Kas Chorych. Dzięki Kasom zaś zaczęliśmy się uczyć racjonalnego gospodarowania. Było dużo szkoleń i entuzjazmu, że będzie lepiej. I tak się stało. Ale na początku docieraliśmy się – i Kasy i my. W roku 2001 mogliśmy już uruchomić Oddział Dzienny Psychiatryczny. Obecnie mamy kontrakt na opiekę nad 11 pacjentami. Są to osoby ze Śreму lub z okolicy. Naszym celem jest dotrzeć indywidualnie do każdego naszego pacjenta. Terapeuta musi mieć czas i możliwości, aby go

uaktywnić – nauczyć ról, które utracił. Wdrożyć u niego umiejętności nawiązywania kontaktu z drugim człowiekiem i utrzymania tego kontaktu, umiejętności rozwiązywania konfliktów.

Jakie problemy rozwiązała budowa pawilonu „zajęciowego”?

Są lepsze warunki dla prowadzenia zajęć terapeutycznych, wdrażania ich w sposób kompleksowy. Obejmujący na przykład integrację z rodzinami. Organizuje się cykliczne spotkania z rodzinami osób ze schizofrenią, aby potrafiły szybko rozpoznać narastanie objawów ostrych i żeby wiedziały, gdzie szukać pomocy.



Budynek Zakładu Pielęgnacyjno - Opiekuńczego SPZOS w Śremie

Po zakończeniu turnusu rehabilitacyjnego pacjent jest wypisywany, po miesiącu może wrócić, jeżeli tego wymaga stan zdrowia i lekarz tak uzna, a pacjent wyraża chęć. W ubiegłym roku udało nam się pozyskać środki z Urzędu Marszałkowskiego na kontynuację zajęć dla pacjentów, którzy ukończyli już turnus, ale wymagają dalszej opieki. Te dodatkowe zajęcia odbywały się po ukończeniu zajęć dla oddziału, ale niektórzy i tak przychodzili wcześniej. Bo oni przychodzili tu jak do pracy. To cieszy, że przynosi efekty terapia, aby pacjent wpoił sobie zasadę, że trzeba rano wstać, umyć się, ubrać, zjeść śniadanie. U nas uczy się też jak planować posiłek i robić zakupy. Codziennie podopieczni przygotowują lunch i sprzątają po posiłku. Kiedy na pierwszym spotkaniu z rodzinami przygotowali posiłek, nakryli, potem posprząтали, to przede wszystkim zadziwili swoje rodziny.

Często też u pacjentów ujawniają się ukryte talenty. Jest to pomoc w uczeniu nowych ról, jeśli nie da się odtworzyć utraconych umiejętności. Obserwujemy też pozytywne zmiany u rodzin, które poznają się tu i zaczynają stanowić dla siebie wsparcie. Raz do roku organizujemy duże spotkanie integracyjne. Do tej pory nie mieliśmy takiego pomieszczenia, które umożliwiłoby

odbywanie takich dużych spotkań przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych. To samo można powiedzieć, jeśli chodzi o organizowanie zajęć wymagających przestrzeni, na przykład gimnastyki, zajęć parateatralnych i innych. Więc pawilon, pomógł nam bardzo w rozszerzeniu oferty terapeutycznej.

Zmieniło się otoczenie i park, ale też wymagał specyficznego dostosowania.

Park jest całkowicie dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, a finansową stronę tego przedsięwzięcia zawdzięczamy Urzędowi Marszałkowskiemu. Obecnie wszędzie można tu dojechać wózkiem czy dojechać o kulach, są barierki zabezpieczające, nie ma schodów czy progów. Powstały boiska do minigolfa. Trzeba też koniecznie wspomnieć o kręglach, bo stały się one dla naszych podopiecznych ważną sprawą, od czasu gdy na spotkaniu w sali Cechu otrzymali pierwsze kule. No, do tego to już musiał być tor... Pomogli drogowcy, którzy zbudowali asfaltowe tory, a kręglarze dali profesjonalne urządzenia. Nad torami jest zadaszenie. Może kiedyś uda się dobudować ściany? Są drużyny pań i panów, odbywają się zawody. Zapraszamy pacjentów z innych zakładów, konkurujemy na różnych polach. Nasi pacjenci dostają nagrody i dyplomy,

nawiązują kontakty, korespondują, tworzą się dobre więzi.

Czy mogłaby pani przedstawić skład zespołu sprawującego nad nimi opiekę?

Oddziałem dziennym opiekują się dwie terapeutki zajęciowe, jedna psychoterapeutka, psycholog, pielęgniarka i dwóch psychiatrów. A na oddziale stacjonarnym zasady obsady personelu określa zarządzenie Ministra Zdrowia i Prezesa NFZ. Jeden psychiatr i psycholog przypada na 80 łóżek, terapeuta zajęciowy na 40. Wszyscy są wdrożeni do opieki nad tak wymagającym pacjentem i zostają u nas, mimo że praca jest naprawdę trudna. Wszyscy nastawiamy się na to, aby pacjent rozumiał, że trapiące go objawy psychotyczne są skutkiem choroby, żeby umiał je oddzielić od rzeczywistości.

Mamy ładnie funkcjonującą Radę Mieszkanek. Co miesiąc są spotkania, na które jesteśmy zapraszani. One mają swoje pytania i chcą, aby im odpowiedzieć. Staramy się to robić, aby wiedziały, że my jesteśmy tu dla nich.

Substancja budowlana jest pod ręką konserwatora. Przystosowanie jej do wymogów współczesnego Zakładu to rzecz skomplikowana. Co pani przyszło tu zmieniać?

Wprawdzie cały budynek jest przystosowany dla potrzeb naszych pacjentów, ale pojawiają się coraz to nowe wymogi, którym trzeba sprostać. Kiedy obejmowałam tu kierownictwo, pierwszym problemem było założenie przeciwpożarowego systemu alarmowego.

Koniec roku i jak znaleźć pieniądze? Udało się i była to dobra decyzja. Jest poczucie bezpieczeństwa, wyeliminowano palenie papierosów w pokojach, gdzie o nieszczęście było łatwo. Potem przyszła pora na wymianę okien. W 2000 roku otrzymaliśmy dotację z Ministerstwa Zdrowia i przy okazji wykonywania elewacji całego budynku wymieniliśmy okna na plastikowe, prawie wszędzie, z wyjątkiem tych od strony korytarzy. Oczywiście, wszystko trzeba uzgadniać z Konserwatorem. Mamy dobrą współpracę na co dzień, korzystamy z wiedzy konserwatorów, ich doświadczenia, z podpowiedzi. A czasem szybkiej pomocy.

Dzięki Zakładowi ten piękny zabytek wciąż nas cieszy. Zmieniło się tu nie do poznania.

Mieliśmy skromniejsze plany, ale udało się lepiej. Najwięcej cieszę się, że zmienia się stosunek społeczeństwa do chorób psychicznych, coraz mniej jest zachowań dyskryminujących. I kiedy nasze pacjentki wychodzą samodzielnie do miasta, to w razie potrzeby spotykają się z chęcią pomocy innych. Przez te lata jedna strona uczy tę drugą, że tacy chorzy też są.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
Barbara NOWICKA

"Jedynka"

Wspomnienia o szkole

(cz. II)

Wspomnienia własne Szkoły Męskiej

Do pracy w Powszechnej Szkole Męskiej nr 1 w Śremie zostałem skierowany w roku 1952. To już 60 lat temu. Choć pamięć zataiła wiele szczegółów, obraz szkoły pamiętam do dziś. W porównaniu z dzisiejszymi gmachami śremskich szkół podstawowych dysponującymi dziesiątkami izb lekcyjnych, różnego rodzaju gabinetami specjalistycznymi, wewnętrznymi sanitariatami, nowoczesnym systemem ogrzewania, licznymi pomocami naukowymi i bogatym zapleczem gospodarczym, budynek Szkoły Męskiej wydawał się mały, skromny. Pomimo wyraźnych różnic – Szkołę Męską z kierownikiem Stanisławem Jurgą zapamiętałem jako bardzo dobrze zorganizowaną, czystą, ogrzewaną piecami kaflowymi (prawdziwe utrapienie gospodarza szkoły – rodziny państwa Skaleckich), wyposażoną w przedwojenne ławki z kałamarzami i atramentem, bardzo małymi pomieszczeniami kancelarii, pokoju nauczycielskiego i sanitariatami na boisku szkolnym.

Z dużym sentymentem wspominam nieżyjące Koleżanki i Kolegów: kierownika szkoły Stanisława Jurgę, Marię Ginter, Władysława Hampel, Leontynę Janiszewską, Irenę Kostrzewską, Jadwigę Kordos, Cecylię Pankowską, Władysława Adamczewskiego, Stefana Sroczyńskiego, Zygmunta Stochaya – nauczyciela matematyki, zmarłego tragicznie w drodze do szkoły. Z ówczesnego grona pozostało nas dwoje: kol. Władysława Kierczyńska i ja.

W latach 50. warunki pracy nauczycieli i nauki dzieci były nadal trudne z powodu stałego wzrostu liczby uczniów i braku dostatecznej ilości izb lekcyjnych. Pomimo trudności, szkoła

osiągała dobre wyniki nauczania i wychowania, młodzież była zdyscyplinowana i chętna do nauki. Wielu absolwentów Szkoły Męskiej zdobyło później wykształcenie wyższe, a kilku o znanych nazwiskach w Śremie, tytuły naukowe i wysoki prestiż zawodowy w Polsce i na świecie.

Jednym z uczniów Szkoły Męskiej był śp. Jerzy Jurga z wykształcenia historyk sztuki, znany plastyk, konstruktor kusz (broń podobna do łuku), nauczyciel śremskiego Liceum, mój późniejszy kolega. Z Jurkiem spotykałem się często na konferencjach, uroczystościach nauczycielskich i w Muzeum Śremskim. Ostatni raz nad Wartą, na przystani kajakowej, na rok przed Jego śmiercią. Dyskutowaliśmy wtedy jak zwykle o szkole. Wiadomość o śmierci Jurka zaskoczyła mnie i pogrążyła w smutku. Pozostawił dorobek swego artystycznego życia – obrazy i unikalną kolekcję kusz, których był konstruktorem i zarazem wykonawcą. Jego warsztat pracy – stół i narzędzia stolarskie prezentowane w Muzeum Śremskim przypominają mi dawne, szkolne pracownie techniki zamienione obecnie na sale komputerowe. Po Jurku pozostała mi ładna, kolorowa pamiątka – folder z Jego miniaturowymi obrazami, który otrzymałem w Muzeum Śremskim w rocznicę Jego śmierci.

Nowa Szkoła

W miarę upływu lat problem ciasnoty w szkołach śremskich ponownie narastał. Miasto powoli rozbudowywało się, rosła liczba dzieci objętych obowiązkiem szkolnym. Władze podjęły uchwałę o budowie nowej szkoły na terenie „Starego Miasta” przy ulicy Kochanowskiego 2. Budowę rozpoczęto w kwietniu 1956 roku,

uroczystość otwarcia odbyła się 11 listopada 1957 roku. W nowej szkole było 15 izb lekcyjnych, sala gimnastyczna, świetlica, gabinety: fizyki, biologii, lekarski, obszerne zaplecze gospodarcze oraz zestaw pomocy naukowych, o których ja i moi koledzy mogliśmy tylko pomarzyć w dawnej szkole. Uczniowie Szkoły Męskiej z kierownikiem Stanisławem Jurgą, gronem pedagogicznym zostali przeniesieni do Szkoły Podstawowej nr 1 przy ulicy Kochanowskiego 2 – do „Jedynki”. Dawny budynek przy ulicy Zielonej, nad Wartą po przeprowadzonym remoncie przekazano Szkole Podstawowej nr 3.

W miarę upływu lat zdawałoby się, że bardzo dobre warunki nauczania w "Jedynce" rozwiązały problem przepełnienia szkół sremskich. Stało się inaczej, zwłaszcza pod koniec lat 60., kiedy powstało nowe osiedle Jeziorany. Rosła liczba mieszkańców miasta i dzieci w obowiązku szkolnym. "Jedynka" przekroczyła magiczną liczbę 1000 uczniów. Problem ciasnoty został częściowo rozwiązany dopiero po wybudowaniu szkoły nr 4, do której w roku szkolnym 1971/72 odeszła z „Jedynki” część uczniów i nauczycieli.

W dniu 14 grudnia 1973 roku odbyła się

Budynek szkoły z 1957 roku





Klasa VIII b - 1976 r.

uroczystość nadania szkole im. M. Kopernika. W latach 1974-1984 „Jedynka” została siedzibą Gminnej Szkoły Zbiorczej, do której dowożono uczniów z pobliskich wiosek: Dalewa, Nochowa i Wyrzeki. Problem przepełnienia śremskich szkół podstawowych trwał nadal i został całkowicie rozwiązany dopiero po wybudowaniu dwóch następnych – szkoły nr 5 i 6 oraz dobudowy dodatkowego skrzydła i sali gimnastycznej w „Jedynce”.

„Jedynka” w latach 1957-1992

Pomimo ustawicznych trudności wynikających z przepełnienia szkół ilością dzieci zarówno w Szkole Męskiej jak i w „Jedynce” osiągnięto pozytywne wyniki nauczania i wychowania. Uczniowie zdobywali często czołowe miejsca w różnego rodzaju konkursach przedmiotowych i zawodach sportowych. Szkoła odniosła sukcesy w organizowaniu zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. W „Jedynce” działały następujące organizacje uczniowskie: ZHP, PCK, LOK, Kasy Oszczędnościowe, Koła Ochrony Przyrody, zespoły taneczne, teatralne i samorządy uczniowskie. W ramach szkoły istniała Szkoła Podstawowa dla Pracujących, Ognisko Pracy Pozaszkolnej, Klub Nauczyciela

Nowatora, Ognisko Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nauczyciele organizowali powiatowe wystawy nowoczesnych pomocy naukowych, prac dziecięcych, konferencje metodyczne dla nauczycieli powiatu, rajdy turystyczne, wycieczki krajoznawcze, itp. Wielu z nich otrzymało wysokie odznaczenia państwowe, nagrody Ministra Oświaty, Kuratora, Rady Postępu Pedagogicznego.

Zakończenie

O „Jedynce” chciałbym i mógłbym napisać bardzo wiele, zwłaszcza o pracy moich Koleżanek i Kolegów, którzy tworzyli historię szkoły, o uzyskanych wynikach nauczania i wychowania dzieci, o zasługach kolejnych dyrektorów szkoły, o pracownikach administracji i obsługi. Ograniczony jednak objętością tekstu mogłem opisać tylko część najważniejszych faktów historii dotyczących Powszechnej Szkoły Męskiej i „Jedynki” do roku 1992, w którym po 40 latach zakończyłem swoją pracę nauczycielską.

Śrem, styczeń 2012 rok

Bogumił LOGA
foto. archiwum

Wielkopolskie zwyczaje i obrzędy W kręgu wiosennego świętowania.

Cały okres świąt wiosennych był nasycony obrzędowością związaną z wkraczaniem w nową porę roku. Sięgano po konieczne dla odtworzenia porządku świata żywioły. Zarówno te życiodajne jak i oczyszczające. Wykorzystywano symboliczne moce zielonej gałęzi, jajka, wody, ognia, soli, chleba, baranka, zająca i innych, a wszystko dla wydobycia się z zimowego chaosu i zagwarantowania „dobrego początku”. Jednak w dalszym ciągu w bezpośredniej bliskości człowieka działają siły, na które ziemski świat może jedynie oddziaływać przy pomocy zabiegów magicznych. W tradycyjnej obrzędowości nadchodzi czas wypełniony działaniami, których głównym celem będzie wprowadzenie świata duchów do ich naturalnych przestrzeni - wodnych odstępów, bagien i borów. Nadchodzi bowiem czas wzmożonego wysiłku człowieka zmagającego się z ponowną szansą uzyskania dobrych plonów i zabezpieczenia bytu na kolejny roczny cykl. Roślinność tak bujnie już rozwinięta daje nadzieję, że porządek świata jest już odtworzony a człowiek musi się już skupić na sobie, swoich siłach i zdolnościach, bowiem one będą decydujące podczas nadchodzących zniw. Czas duchów i zaświatów, tak mocno obecny w trakcie dotychczasowego świętowania, musi oddalić się od domostw i bezpośredniego oddziaływania.

Święto Zesłania Ducha Świętego – Zielone Świątki

Czas siedmiu tygodni od Świąt Wielkanocnych do Zielonych Świątek w ludowych tradycjach

wypełniony był oddawaniem czci świętym patronom gospodarskich prac. Takimi byli św. Jerzy i Wojciech, którzy czuwali nad pasterzami a także nad polami i zasiewami. W dniu tych patronów 23 kwietnia, w wielu regionach wschodniej Polski gospodarze obchodzili pola i zwracali uwagę na wysokość oziminy. Znałe były też biesiady organizowane na polach z poczęstunkiem pożywieniem i wódką. Bacznie obserwowano także gospodarskie zwierzęta oraz pogodę. Dzień ten idealnie nadawał się do przepowiedni, które odzwierciedlano w przysłowia. Jerzy Krzyżanowski wymienia aż 27 przysłów, związanych z imieniem lub dniem św. Jerzego m. innymi: "Jak na Jurzigo rosa, nie każdej łąki chwyci kosa", "Gdy na święty Jerzy jeszcze nie rozkwita, niech się cieszy stary, młody, chłop i kobieta", "Kiedy Jerzy skryje wronę w życie, będzie zboża obficie", "Na święty Jerzy każdy już oziminę oblicza a mierzy", "Na święty Jerzy trawa się pierzy", oraz: "Kiedy Jerzy pogodą częstuje, wnet się pogoda zepsuje", "Widzisz Jurku, szpek na murku", "Wiele dni przed Jurzim grzmi, tela dni po Jurzym śnieg", "Tęgi jak koń świętego Jerzego", "Święty Jury: jeden chłodny, drugi głodny", "Na święty Jerzy rosa, nie trzeba koniom owsa", "Na święty Jerzy każdy chłop się jeży", "Na świętego Jura schowa się w życie kura, a na Zosię żyto już w kłosie".¹

Zielone Świątki to dzień wyznaczony przez Święta Wielkanocne i obchodzony jest w 50 dni od ich zakończenia. Zielone Świątki to ludowa

¹ Zob. Jerzy Krzyżanowski, Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych. PIW, Warszawa 1969



foto. Richard Sobotka

nazwa jednego z najstarszych i ważnych świąt w kościelnym kalendarzu liturgicznym. Od IV wieku obchodzono je jako odrębne święto Zesłania Ducha Świętego - nie związane z Wielkanocą. Wywodzi się z żydowskiego święta upamiętniającego wręczenie Mojżeszowi tablic z przykazaniami. Było także okazją do ludowego świętowania wypełnionego wieloma odniesieniami do dawnych przedchrześcijańskich rytuałów.

Tak o tym święcie pisze Z. Gloger:

Ze wszystkich świąt kościelnych najuroczyściej obchodzona była w Polsce Wielkanoc, po niej Boże Narodzenie, a trzecie miejsce wśród uroczystości dorocznych zajmowało Zesłanie Ducha Świętego czyli Zielone Świąta, do których przyłączono szczątki różnych prastarych lechickich zwyczajów i obrzędów wiosennych, jak np. obchodzenie granic „z królowną”, na Kujawach wybieranie „króla pasterzy”, na Podlasiu „wołowe wesele”. Na Śląsku odbywały się wyścigi konne, a pierwszy młodzian, który przybył do oznaczonej mety, okrzykiwany był „królem”, ostatni zaś Rochwistem. Zwyczaj ten

przypominał legendowe wyścigi o koronę polską za doby pierwszych Piastów. Odwieczny wpływ zwyczajów rolniczych starej Lechii na uczące się rolnictwa od Lechitów plemiona pruskoliteńskie, pozostawił w spadku podobieństwo wielu zwyczajów a pomiędzy nimi i święto pasterzy.²

Powszechnym ludowym zwyczajem tego czasu, kontynuowanym współcześnie, było majenie domów, zagród zielonymi - brzozowymi gałązkami. Jeszcze na początku XX wieku strojono zielonymi gałązkami i kwiatami krowy wypędzając je na pastwiska. W domach i obejściu podłogi wyścielano tatarakiem, którego zapach tworzył niezwykłą aurę święta wyjątkowego. Tworzenie takiej scenografii służyć miało pobudzeniu życiodajnych sił natury oraz, co istotniejsze w tym dniu, zabezpieczenia od wszelkiego zła - uroku czarownic i sił niebezpiecznych. Wierzono w obecność tych balansujących między tym a innym światem dusz wędrujących, które podstępnie działają na szkodę człowiekowi. Ich naturalnym miejscem są rozdroża dróg, bagna, rzeki i jeziora.

² Z. Gloger, Encyklopedia Staropolska, op.cit. <http://literat.ug.edu.pl/glogers>

W Zielone Świątki człowiek, przy pomocy zabiegów magicznych wykorzystujących moc zielonych gałęzi oraz tataraku - rosnącego w środowisku wodnym a więc w przestrzeni niebezpiecznej, dokonuje próby przypodobania się duchom a jednocześnie odpędzenia ich daleko od ludzkich siedzib. W dniu tym powszechnie obdarowywano ubogich, tak jakby i im składano rodzaj ofiary. W procesjach wraz z kapłanem obchodzono granice pól. Rozpalano także wielkie ogniska, przy których spotykali się wszyscy częstując się ponownie jajkami. Działania te traktowano powszechnie jako ochronę przed złymi mocami oraz formę podziękowania za dotychczasową opiekę sprawowaną przez dusze przodków. Działania te spotykały się z wieloma protestami władz kościelnych jednak ich ludowy sens był na tyle ważny - zamykający okres magii dobrego początku, iż od setek lat były praktykowane i wręcz manifestowane.

Innymi zwyczajami charakterystycznymi dla tego święta były powszechnie organizowane zabawy o charakterze rywalizacji, konkursów nagradzających sprawność fizyczną i różne umiejętności. W Wielkopolsce i na Kujawach w Zielone Świątki urządzano wybór króla pasterzy. Tytuł ten uzyskiwał pasterz, któremu udało się wypędzić stado na łąki jako pierwszy w tym dniu. Ten, który w tym wiejskim konkursie zamykał stawkę startujących musiał pilnować całego stada, gdy zwycięscy świętowali. W Wielkopolsce do początku XX wieku znane były także i inne zwyczaje pasterskie związane z dniem Zielonych Świątek. Po całej wsi chodziły grupy młodzieży z postacią przebranego w zieleń chłopaka. O. Kolberg daje taki oto opis tych korowodów zarejestrowany w zachodniej Wielkopolsce: *Marcin w drugie Święto Zielonych Świątek oprowadzają chłopcy jednego z pośród siebie, ubranego całego w liście z drzew, mającego pozawieszane na sobie dzwonki. Wyskakuje on na wszystkie strony, gdy towarzysze jego trzaskają z biczów. Tak obchodzą całą wieś, dostając od każdego z mieszkańców jakiś datek. Na zapytanie: co by to znaczyło? odpowiadają, że to: Niedźwiedź, Zielone - Świątki, nie znając przyczyny tego obchodu.*³

W innych relacjach opisywane są w różnych regionach Wielkopolski zwyczaje z obchodem po wsi z „królem majowym” wraz z śpiewnymi tekstami np.

*Paśliśmy bydło w dolinie
Znajdlimy króla w zielinie
Bez bucisków, bez portczyków
Tylko w samej zielinie*⁴

Witold PRZEWOŹNY
etnograf, kustosz Muzeum Etnograficznego
w Poznaniu



³ O. Kolberg, Poznańskie II, DWOK, s. 69

⁴ cyt. za: A. Brenecz, Wielkopolski rok obrzędowy, op. cit. s. 220

Pierwsza woda naprzód!

Rzecz o strażakach, dziarskich chłopakach.

Zakręciło mną jak bakiem. Kiedy w oszalałym tempie, minął mnie wóz straży ogniowej. Pędzili niczym huragan. DO ŻYWIÓŁU!!! Mieszkalem w gmachu apteki obok Magistratu. Właśnie w tym miejscu na sporym podwórzu, mieściła się remiza OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ. Nad którą górowała strzelista wieża, niezbędna dla ćwiczeń wysokościowych. Takich jak: wspinaczka po drabinie, zaciąganie węży. I karkołomnych zjazdów, w rękawie ratunkowym. Często stałem całkiem oniemiały, przyglądając się tym mozolnym zmaganiom.

Na głos przeraźliwie wyjącej syreny zbiegali się zewsząd druhowie ochotnicy. Nierzadko biegli w białiznie. Pośpiesznie się ubierając. Gubili części garderoby lub kaptcie. Dramatyczna groteska. Jak w niemym filmie Charlie Chaplina. Z dźwiękiem syreny byłem „oblatany”, kiedy alarmowała głęboką nocą. Lokatorom okolicznych domostw, swoim wściekłym wrzaskiem, nie zakłócała snu. Normalka.

Większość nieustraszonych junaków, zamieszkiwała przyrynkowe kamienice. Bracia Talarczykowie, Śniedziewscy, Zieliński, Słowik czy Marciniak. Wymieniłem najbliższych sąsiadów, których widywałem najczęściej biegających. Naturalne, że chciałem być w ich skórze. Ale, ani śladów tężyzny fizycznej, a gdzie tu pełnoletność? Pozostawały jedynie młodzieńcza zazdrość i szczery podziw. Wiercie mi. Serio!

Natomiast sędziwi weterani - BOJÓW Z CZERWONYM KUREM - traktowani byli ze szczególną estymą. Panowie: Raszewski,

Dąbkiewicz, Bąk, Koszuta, wracający z kościoła, spotykani na przechadzce; doświadczali wyjątkowych dowodów uwielbienia. Niby celebryci z HOLLYWOOD! Kiedy się zbliżali, należało migiem wyjąć ręce z kieszeni, skłonić się oraz z powagą wypowiedzieć – DZIEŃ DOBRY! Nigdy nie trzeba było czekać na odpowiedź. Z ciekawości pytam, czy obecnie tak się dzieje?

Mającą za sobą wieki tradycja, bogatej działalności BRACI STRAŻACKIEJ, posiada głęboki wymiar szczególnej więzi społecznej. Oraz bezcenny aspekt KULTUROTWÓRCZY. Na który pragnę zwrócić uwagę: sztandar, mundury, ordery za odwagę. Hełmy połyskujące w słońcu. Procesje, parady uliczne w asyście orkiestry - kapelmistrza Mariana Zielińskiego - to jedno. Festyny, zabawy ludowe, loterie czy otwarte dla publiki zawody, ćwiczenia sprawnościowe - to drugie. Wydarzenia te wyznaczały oczekiwane z radością zgromadzenia. Na które czekało się cały Boży Rok. Jak na uroczystości świąteczne czy rodzinne, istniała w latach 60. dokuczliwa posucha imprez zbiorowych.

W mieście budziły się ogromne ambicje. Zaczęło się raptownie rozwijać. Z momentem lokalizacji wielkiego przemysłu. Mam na myśli HCP. Kłopotliwy stał się tymczasowy przystanek PKS, który znajdował się w rynku. Zapadły słuszne decyzje: budowy nowego dworca i zajezdni autobusowej przy ulicy Powstańców Wielkopolskich. Oraz nowej strażnicy OSP, usytuowanej w okolicy wałów powodziowych i

ogrodów działkowych. Na placu 20 Października zapanował wreszcie ład i błoga cisza. Zostały się jedynie usługowe i pożyteczne taksówki. O komunikacji miejskiej nie śniło się domorosłym futurologom. A co dopiero miejskim rajcom.

W nowym obiekcie administracyjno-technicznym strażnicy znalazła się przestronna sala szkoleniowo-konferencyjna. Gdzie z dużym powodzeniem odbywały się przeróżne wydarzenia. Regularny klub telewizyjny. Zabawy taneczne w czasie niepogody. Pamiętam: pierwszą uroczystość z okazji Dnia Odlewnika!/. Co niektórzy wynajmowali salę na śluby, komunie, jubileusze. No i ów blady strach, który dopadał przystępujących (z autorem włącznie) do odbywających się rekrutacji do wojska. Nie było dziedziny w życiu rodzinnym i społeczno-kulturalnym, której by nie służyły obiekty remizy. Towarzyszyła temu szczególna życzliwość gotowych do pomocy strażaków. Tak prezentują się tamte szalone lata sześćdziesiąte... W których miałem szczęście aktywnie i z satysfakcją uczestniczyć. Oczywiście z racji słusznego wieku, ma się rozumieć.

Eugeniusz A. FERSTER
foto archiwum autora

Postscriptum.

Zgromadzone luźno refleksje nie wyczerpują tematu, zasługującego na obszerniejszy traktat. Nie posiadam przedmiotowej wiedzy, widzę w osobach, moich dobrych znajomych: Staszka Łady i Mariana Grobelnego, wnikliwych autorów! Mogą dodać nowe fakty, niezbędne statystyki. Których brak w pobieżnym felietonie. Okazja blisko! Szykuje się oddanie nowego kompleksu ZAWODOWEJ STRAŻY POŻARNEJ, przy ulicy Grunwaldzkiej. DRUHOWIE, PALĄCY TEMAT. A CIEKAWOŚĆ TRZEBA UGAŚĆ!!!



Piknik rodzinny „z dymkiem”

Obecny teren remizy



Kropla milczenia na rany otwarte....

Warto przypomnieć

Kiedy przeczytałem słowa przyjaciół, spisane po jej śmierci: znajomych, zwolenników twórczości, pomyślałem cóż to musiała być za kobieta, która tak wielu zachwycała. Zmarła w Szpitalu Uniwersyteckim przy ul. Skawieńskiej. Rak kości w ciągu trzech tygodni wyciszył niezwykłą wolę życia i ogrom problemów poetyckich. Odwiedzający Annę Kajtochową przed śmiercią mówili: była już pogrążona w śpiączce. Na pożegnanie dotknęła ich dłoni - ciepłych, przyjaznych, otwartych - jakby na pióro i nowe poetyckie wyzwania.

Anna Kajtochowa była poetką, powieściopisarką, publicystką i edytką. Pochodziła z Brzozowa na Podkarpaciu, gdzie urodziła się 21 lipca 1928 roku. Jednak większą część życia spędziła w Krakowie, mieszkała na Dębnikach. Żona dra Jacka Kajtocha, krytyka literackiego i eseisty, matka dra Wojciecha Kajtocha - wybitnego krakowskiego prasoznawcy.

Atmosferę w domu rodzinnym poetki tworzyła matka. Górowała w domu nad babcią i ojcem. Anna pochodziła z rodziny zasobnej materialnie, ale chciała koniecznie mieszkać w mieście. Przyszła na znacznie gorsze warunki, ale w domu nigdy nie było kłótni. Ojciec się nigdy mamie nie sprzeciwiał. Był dobrym i szczerym człowiekiem, chociaż surowym.

Prace w domu i na roli były podzielone. Mama Anny była bardzo ładna i lubiła się udzielać towarzysko na weselach, imprezach, miała mnóstwo chrześniaków.

Poetka miała czwórkę rodzeństwa- Janka (1930),

Edziu (1932) zmarł mając 4 lata, Zdzisek (1935) i Heniek (1950). Po kilku latach rodzice wybudowali nowy dom, dokupili pola. Matka uczyła dzieci gotować, zajmować się gospodarstwem. Anna pracowała na polu, pasła krowy, ale tego nie lubiła. Chciała chodzić do szkoły, chciała się uczyć. Podczas pasania krów czytała lub odrabiała rachunki. W szkole czytała na przerwach. Książki pożyczala jej pani Borucka. Czytała też ilustrowane kalendarze. Tak, jak mama miała naturę towarzyską. Śpiewała w chórze, była przewodniczącą samorządu, działała w harcerstwie. Grała w teatryku, miała mnóstwo koleżanek i kolegów. Lubiła tańczyć, tak jak rodzice, ładnie śpiewała. Ojciec uczył ją tańczyć polkę. Mama chciała ją wydać za mąż, a Hanka uciekała przez okno do koleżanek. Miała ich dużo, bo była lubiana. U Dominika Draguły spotykali się starsi gospodarze, grali na instrumentach, a młodzi tańczyli i śpiewali. Rodzice i Hanka też tam chodzili i inni: Zenek Bryś, Kazio Nastał, Piotrek Babirecki, Janina Wojnar z d. Bryś, Julek Szuba. Chodziła do szkoły powszechnej, potem w czasie wojny do handlówki, a potem do ogólniaka od 1944 r. Ojciec był z niej dumny, gdy chwaliła ją dyrektorka szkoły. Namawiała też ojca, by pozwolił się jej dalej uczyć. W domu brakowało pieniędzy. Anna dawała lekcje, by mieć na zeszyty, czy na czesne w handlówce. Wyjechała na studia do Krakowa w 1948 roku.

Studiowała dziennikarstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracowała m.. in. w redakcjach "Gazety Krakowskiej" i „Studenta”. Zadebiutowała w 1982 r. powieścią "Babcia" i

zbiorem poetyckim „Sytuacje” (1983). Od tego czasu opublikowała 22 książki m.in.: „Krawędź” (1986), „Tabliczka dawno roztrząskanej prawdy” (1998), „Nie jestem biegła w tajemnicach duchów” (2000), „Rosa Przedświatu” (2007), „Świetliki” (2008). Jej wiersze są tłumaczone na języki europejskie i arabski. W 1997 r. ukazała się autoryzowana biografia poetki „Wędrówki o świecie: opowieść o Annie Kajtochowej” autorstwa Eryka Ostrowskiego.

W Krakowie była nazywana powszechnie „Matką Poetów”, ponieważ promowała twórczość młodych. W Śródmiejskim Ośrodku Kultury prowadziła warsztaty poetyckie z grupą „Każdy”, która wypromowała wielu, uznanych już, krakowskich poetów. Ponadto opracowała, opatrzyła przedmową lub postłowieм kilkadziesiąt książek, głównie poetyckich. Od 1984 r. należała do Związku Literatów Polskich. Była honorową członkinią Polish American Poets Academy (USA). Prezydent Miasta Krakowa, za szczególne zasługi dla krakowian i miasta, uhonorował ją medalem Honoris Gratia.

Opracował Adam LEWANDOWSKI

Ps. Wykorzystano pośmiertne wspomnienia przyjaciół poetki, które ukazały się w regionalnej prasie.

Do serdecznych Przyjaciół w Oleśnie

Tak tu jasno
w gnieździe na urwisku
nad szumiącą zielenią

parkowej przestrzeni
słońce w oknach
zabytkowej szkoły

pełnej po brzegi
młodzieńczej werwy
i roześmianych marzeń
Dawno ucichła zawierucha
nad Olesnem
klejnotem w koronie
śląskich Piastów
Ciepło przyjaznych dłoni
i młodzieńczych serc
Biją nieustannym rytmem
ojczyściej mowy
ciągle rodzącej od nowa
słowa słowa, słowa
zieloną nadzieję trwania

Anna Kajtochowa



Przestrzeń przyozdobiona

Nie samym chlebem...

Dawno, dawno temu, w czasach kwitnących pegeerów, było sobie gospodarstwo rybne w Chociczy - dużej wsi w gminie Nowe Miasto, w powiecie średzkim, tuż za naszą miedzą. W tym samym czasie był sobie Zamek w Poznaniu, w którym nie mieszkał już żaden król, ale nadal funkcjonował mecenat kultury. Instruktorzy prowadzili zajęcia z młodzieżą przez cały rok szkolny, pokazując i ucząc, jak się robi sztukę. Latem wyjeżdżali na obowiązkowy plener. Zdarzyło się, że gospodarstwo rybne w Chociczy przygarnęło pewnego lata artystów-instruktorów z Zamku. Ci w zamian za wikt i dach nad głową mieli pozostawić po sobie swoje dzieła. Malarze ruszyli więc na pola i łąki, albo przysiedli w cieniu brzoź i przelewali na płótna swoje przyrodnicze konstatacje. Rzeźbiarze, a było ich dwóch, popadli w konsternację. Co i w czym tu wyrzeźbić? Rozwiązanie pojawiło się nieoczekiwanie. Wyskoczyło niczym Atena z głowy Zeusa – szefa PGR-u. Dyrektorów, a może kierownik, opowiedział rzeźbiarzom o swoim dylemacie moralnym. Stawy rybne funkcjonowały wspaniale, ale miały swojego szkodnika. Namiętne i z dużą swobodą stołowały się w nich czaple siwe, ptaki piękne, przez państwo chronione, jednak bardzo żarłoczne. Nie raz zdarzyło się pracownikom gospodarstwa na zawsze unieszkodliwić tego czy innego osobnika. Nie byli z tego dumni, po prostu czasem nie mieli wyboru. Szef przedsiębiorstwa, obarczony odpowiedzialnością za wszystko co dobre i złe, niósł w sobie wielki wyrzut sumienia. Widząc rzeźbiarzy poszukujących tematu, poprosił o pomnik czapli, który stanowiłby w jego pojęciu zadośćuczynienie krzywd uczynionych ptakom. Rzeźba miała stanąć w parku przed siedzibą główną PGR-u, to jest przed dawnym dworem w Chociczy. Artyści podjęli temat i zaprojektowali dwumetrową

rzeźbę z betonu. Rozpoczął się półtoratygodniowy proces twórczy. Konieczny był postument, który z delikatnością i solidnością wykonali sami pracownicy gospodarstwa. Na postumencie artyści zespawali stalową konstrukcję i przystąpili do formowania gigantycznej czapli, rzucając mokrą zaprawę wprost na metalowy stelaż - jest to technika trudna, wymagająca dużej wiedzy, koncentracji i szybkich, śmiałych decyzji. Pracownicy pegeeru i okoliczni mieszkańcy codziennie zjawiali się, by obserwować postępy rzeźbiarskiej akcji. Gotowy pomnik uroczystie odsłonięto w asyście przedstawicieli władz wszelakich, księdza i przed tłumem lokalnej publiczności. Następnie odbyła się wystawna uczta na świeżym powietrzu. Ja tam nie byłam, miodu i wina nie piłam.

Rzeźba czapli już nie istnieje. Przetrwała około dwudziestu lat i unicestwiła ją natura. Rdza zaatakowała konstrukcję i rozsądziła beton. Rzecz by można, że dokonała się dziejowa symetria. Wiem przez przypadek o tej czapli z Chociczy, bo dziwnym zbiegiem okoliczności jeden z tych dwóch rzeźbiarzy – Piotr Postaremczak – przybył całkiem niedawno pociągami w nasze okolice i wysiadł właśnie na tej stacji. Poruszony wspomnieniem, wysnuł powyższą opowieść, choć nie uważał jej za szczególnie atrakcyjną. Dla artysty owa dwumetrowa czapla była pracą, kolejną realizacją. Jadąc tutaj nie skojarzył miejsca i dopiero nazwa stacji uzmysłowiła mu, że „wrócił”. Dla społeczności wsi Chocicza musiało to jednak być wydarzenie wyjątkowe. Przez kilka dni na ich oczach powstawało dzieło sztuki. Mogli to obserwować, mogli w tym uczestniczyć. Spytałam, czy zgłaszali jakieś uwagi. Otóż nie. W pokorze przyglądali się pracy artystów i z niecierpliwością czekali na końcowy efekt. Nie chcę konfabulować, co było dalej i jaki

był dalszy odbiór rzeźby, bowiem znam tylko relację artysty. Na pewno wrosła w przestrzeń i opatrzyła się mieszkańcom. Ale stała, była, codziennie mijali dzieło sztuki.

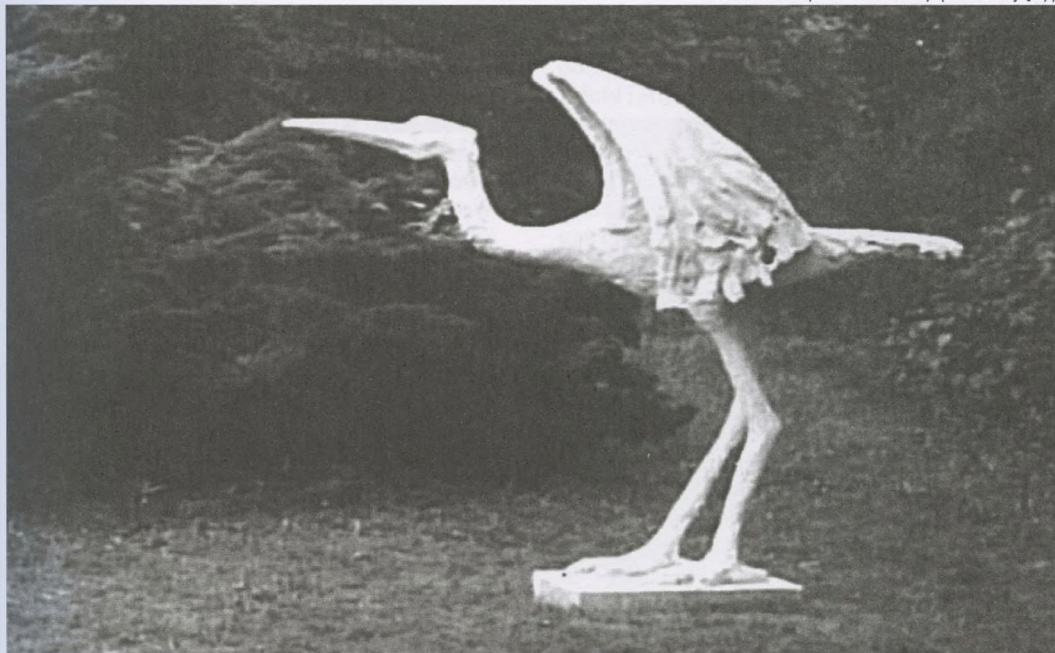
Piotr Postaremczak opowiedział też bardzo krótko o swojej studenckiej podróży pociągiem na plener. Jego pani profesor patrzyła cały czas na mijane krajobrazy i w którymś momencie zwróciła się do podopiecznych: „Zobaczcie, ile przestrzeni na rzeźby!”.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy w Chociczu powstawała czapla, w Łodzi inny artysta – Ryszard Waśko – odkrył prawdę oczywistą, choć dotąd niewypowiedzianą. Zauważył mianowicie, że praktycznie nie istnieje w Polsce dialog współczesnych artystów ze społeczeństwem. W 1981 roku zorganizował w przestrzeniach fabrycznych miasta festiwal sztuki „Konstrukcja w procesie”. Zaprosił około pięćdziesięciu artystów z całego świata. Przyjechali na własny koszt, by tworzyć w otwartej łódzkiej przestrzeni, która na kilka dni stała się ich pracownią. Na przestrzeni dwudziestu lat odbyło się siedem edycji tego

festiwalu, każda z innym hasłem przewodnim, każda w innym miejscu na ziemi. Ostatnia miała miejsce w Bydgoszczy w 2000 roku, tym razem już przy wsparciu instytucjonalnym Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy i solidnej dotacji z Urzędu Miasta. Przesłaniem bydgoskiego festiwalu było: „Ta ziemia jest kwiatem”.

Już sam plakat anonsujący zdarzenie, zaprojektowany przez Lesa Levine, wywołał emocjonalne reakcje na ulicach Bydgoszczy. Na czerwonym tle, centralnie umieszczone: żółta gwiazda Dawida i żółty krzyż, a nad nimi wielki żółty napis CHWASTY UMYŚŁU i drobniejszy czterowiersz: „Nienawiść jest chwastem / wyrwij ten chwast / uwolnij się od tego / niech kwiat rośnie”. A potem, w różnych punktach miasta i jego okolicy zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu przeróżne instalacje z metalu, drewna, plastiku, nawet z cegieł. Na chodnikach pojawiły się namalowane cienie przechodniów, na starych zrujnowanych domach wystawy fotograficzne. Pewna Japonka, poruszona faktem nagminnego rzucania śmieci obok pojemników, zawiesiła wysoko na latarniach kolorowe plastikowe biurowe kosze na śmieci,

Pomnik czapli w Chociczu (nieistniejący)



sygnalizując tym samym ich całkowitą nieprzydatność. Na Wyspie Młyńskiej w centrum miasta z ziemi wyrósł metalowy paw, powstała ceglana budowla na planie równoramiennego krzyża, wysoka na dwa metry, bez wejścia. Artyści tworzyli na miejscu, adekwatnie do tego co widzą i odczuwają, komunikując się ze społeczeństwem Bydgoszczy także poprzez performance. Niektórzy goście, czując niedosyt kontaktów z mieszkańcami miasta, spontanicznie organizowali warsztaty. Między innymi odbył się dzięki temu szybki kurs japońskiej kaligrafii i tworzenia haiku.

Siódma edycja festiwalu „Konstrukcja w procesie” w Bydgoszczy była megawydarzeniem. Uczestniczyło w niej około stu artystów, powstało mnóstwo zaskakujących realizacji. Artyści wyszli tworzyć na ulice i do parków, opanowali także miejskie galerie i kluby. Żaden bydgoszczanin nie miał szansy wymknąć się tej artystycznej sieci osnutej wokół miasta. Każdy choć przez chwilę musiał obcować z dziełem lub z samym artystą. Logistycznie impreza okazała się tak wielka, że wyczynu bydgoskiego nikt już nie powtórzył. Ale też nie o skalę tu chodzi, a o zjawisko kulturalne, które dzieje się na oczach przechodniów.

Dwa skrajnie różne przykłady, a morał z bajki jeden. Wystarczy zaprosić artystów na – powiedzmy – dziesięć dni, a lokalnie będzie to „dziesięć dni, które wstrząsnęły światem”. Każde społeczeństwo, tak miejskie jak wiejskie, lubi artystów i akceptuje ich, mimo lekko kpiących uśmiechów. Artyści w powszechnej opinii tak zwanych „normalnych ludzi” to postrzeleńcy, którzy „nie sieją i nie orzą”. Za to w dwójnasób odczuwają otaczającą rzeczywistość

i przetwarzają ją w twórczych umysłach na komentarze w postaci swoich dzieł. Te ich komentarze czasem są jasnymi i prostymi komunikatami, a czasem nie docierają do nas bezpośrednio. Często musimy się mocno zastanowić „co autor miał na myśli”. Tym lepiej, bo wtedy my „mamy na myśli” sztukę. Zatem rozejrzyjmy się wokół. Ile tu przestrzeni na rzeźby!

Piotr Postaremczak (ur. w 1954 r. w Zielonej Górze); w latach 1978-1984 studiował rzeźbę w PWSSP w Poznaniu. Obecnie jest pedagogiem w ASP w Poznaniu (na Wydziale Rzeźby). Był współzałożycielem grupy artystycznej Koło Klipsa. W sztuce zajmuje się rzeźbą, rysunkiem, instalacją. Swoja prace prezentował m.in. w Galerii Wielka 19 w Poznaniu, Galerii BWA w Lublinie, CSW Zamek Ujazdowski w Warszawie, Galerii Dziekanka w Warszawie, Muzeum Narodowym w Szczecinie, Galerii Zakład nad Fosą we Wrocławiu, Galerii RR w Warszawie, Galerii Akumulatory 2 w Poznaniu. Mieszka i pracuje w Poznaniu.

Ryszard Waśko (ur. w 1947 r. w Nysie) – polski artysta, pracujący w wielu dziedzinach sztuki, takich jak fotografia, film, sztuka wideo, instalacja, malarstwo i rysunek. Ryszard Waśko to jeden z najważniejszych współczesnych konceptualistów. Jest także kuratorem oraz organizatorem wystaw i różnorodnych wydarzeń artystycznych. Żyje i pracuje w Berlinie.

Katarzyna GWINCIŃSKA
wydawca i redaktor internetowej gazety
„Kwiat Polny” oraz redaktor literatury polskiej
z zamiłowania

LEKTURY NADOBOWIĄZKOWE

Życie Literackie R. 1972, Nr 1074, s. 11

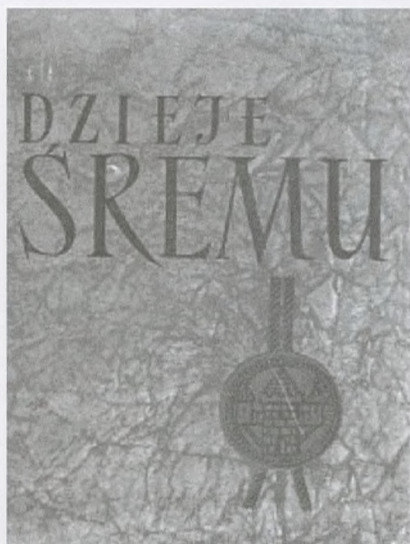
Mija właśnie 40 lat od wydania „Dziejów Śremu” pod redakcją Stefana Chmielewskiego. W rocznicę przypominamy recenzję autorstwa Wisławy Szymborskiej, która ukazała się w „Życiu Literackim” w 1972 r.

Stefan Chmielewski, Marian Drozdowski, Jerzy Fogel: „Dzieje Śremu” – redakcja Stefana Chmielewskiego, PWN Poznań, str. 430.

Wielka encyklopedia powszechna poświęca Śremowi 30 linijek druku. Ileż miast w Polsce wielkości Śremu i równie starych a nawet większych i starszych godzi się biernie na tak lakoniczną wizytówkę? W każdym razie Śrem do nich nie należy. Z funduszu MRN w Śremie – po wieloletnich staraniach upartych obywateli tego miasta – wydano w tym roku nie jakąś tam broszurkę turystyczno-krajoznawczą typu „Visitez Śrem”, ale solidnie udokumentowaną monografię objętości 430 stron, oprawną w płótno, z ilustracjami, indeksem i bibliografią. Książka poważnie wzbogaca naszą wiedzę o dziejach małych miast, może więc zostać wstawiona na zawsze na półki historyków i amatorów historii. Jak widać, lokalny patriotyzm nie musi mieć rzewnego prowincjonalnego wyrazu – może się objawić w sumiennym i trwałym dokonaniu kulturalnym. Chciałabym mieć nadzieję, że ten przykład pobudzi ambicję ojców innych małych miast. Największą wartością takich monografii jest ich aspekt szczegółowy – zgromadzono więc w książce wszystko, co dotyczy historii miasta, począwszy od omówienia wykopalisk kultury łużyckiej ze okolicach Śremu aż po czasy najnowsze, zaznaczone wybudowaniem okazałej odlewni żeliwa. Wszystko, co się dało wyciągnąć ze

starych kronik, metryk, spisów inwentarzowych, dawnych map, rachunków, a potem starych gazet, wspomnień, statystyk, wydobyto i przybliżono naszej historycznej wyobraźni. Najgorzej chyba poszło z wyjaśnieniem samej nazwy Śrem – tyle tylko wiadomo, że bardzo jest stara, jakowś myszką biskupińską trąci, a że ślicznie brzmi, każdy słyszy. Dorównują Śremowi nazwy okoliczne: taka dajmy na to Pysząca, Bnin, Czmoń, Pecna albo i Gądkci... Może dlatego, że się w tych stronach urodziłam, dla mojego ucha to istna muzyka. A w ogóle coraz bardziej podatna się robię na urok poznańskich miasteczek. Urok to specjalny, bynajmniej nie nostalgiczny. Urok – żeby tak powiedzieć – rzeczowy...

Wisława SZYMBORSKA
foto. archiwum



Kapliczka leśna

Ta okazała drewniana budowla znajduje się na granicy powiatów: śremskiego z kościańskim. Jest to kapliczka zbudowana w stylu zakopiańskim. Upamiętnia ona tragiczne wydarzenie jakie miało miejsce tutaj ponad 100 lat temu.

W dniu 15 stycznia 1909 roku Zygmunt Chłapowski, wnuk Dezyderego Chłapowskiego, właściciel Turwi, zorganizował w lasach rąbińskich dla swych krewnych i przyjaciół, polowanie na jelenie. Wszystko było dobrze przygotowane, myśliwi oczekiwali na swoich stanowiskach łowieckich. Wiedzieli, że zwierzyny w lasach było pod dostatkiem. Nikt wówczas nie przypuszczał, że dojdzie do tragedii.

Zygmunta Chłapowskiego cechowała głęboka religijność i pobożność, choć nigdy nie mówił o wierze i o Panu Bogu. Codziennie rano, obojętnie jak późno kład się spać, a snu potrzebował dużo, wstawał na mszę i przystępował do Komunii Świętej. Nie było to na owe czasy w zwyczaju u mężczyzn, nawet gorących katolików. Na polowanie owego dnia Zygmunt Chłapowski z Turwi zaprosił stryjecznego brata swej matki Kazimierza Mańkowskiego syna Wacława i Antoniny z Chłapowskich z Szoldr. Młodzieniec ten 26 letni był miłym, sympatycznym, pełnym życia, lubianym przez wszystkich, a któż by się spodziewał, że tak nagle będzie przecięte pasmo dni jego życia. Gdy Zygmunt łamał strzelbę znienacka wyszedł na linię strzału Kazimierz i jednocześnie, nieszczęśliwym trafem strzelba wypaliła i Kazimierz śmiertelnie ranny padł na pokrytą śniegiem ziemię. Życie szybko ucieкло ... „Mamę i Księdza!” – poprosił umierający, a gdy nie wiadomo było, czy wezwany natychmiast kapłan w porę zdąży, jeden z otaczających go, Wacław Popiel z Kostrzynka, wspomnił mu o

przygotowaniu się na śmierć. Lecz on śmierci się nie bał: „Przed paru dniami – odrzekł – spodziewałem się, nic sobie nie ma do wyrzucenia”. Szczęśliwy! Po krótkiej chwili, otrzymawszy od przybyłego kapłana ostatnie namaszczenie życie zakończył. Widząc co się stało, Chłapowski z razu jak nieprzytomny pod wrażeniem strasznego wypadku uciekł w las i chciał popełnić samobójstwo. Wacek Popiel biegł za nim i apelując do jego uczuć zdołał doprowadzić go do jako takiej równowagi i nakłonić do powrotu. Po paru dniach przybył do Zakopanego, aby tu, w domu OO. Jezuitów przyjść do równowagi i spokoju. Sytuacja tym dla niego była trudniejsza, iż wypadek zdawał się rozwiewać nadzieję na pozyskanie ręki Tekli Mańkowskiej, siostry nieboszczyka, którą był niezmiernie zajęty. Ojciec jej nie przyjął temu, iż miłość była wzajemna. Teraz jednak, chcąc uniknąć pozoru jakoby z powodu syna, którego uśmiercił Chłapowski stał się mimowolną przyczyną i żywił do niego jakąś niechęć, postanowił nie sprzeciwiać się dłużej i tego roku jeszcze, późną jesienią po otrzymaniu dyspensy, odbył się w Brodnicy ślub 40-letniego Zygmunta i 21-letniej Tekli jego siostrzenicy. Do ponurego pałacu turewskiego wkroczyła promieniejąca młodością, urodą, żywa, pełna temperamentu i energii Uja, tak ją powszechnie w rodzinie nazywano. Na jesień w roku 1909, tego samego roku, w którym zginął Kazimierz Mańkowski – na miejscu tragicznej śmierci Zygmunt Chłapowski wraz z żoną Teklą postawili w lesie kapliczkę pamiątkową w stylu zakopiańskim.

W kapliczce znajdują się tzw. zabytki ruchome: Ołtarz – powstał w 1909 roku, wykonany najprawdopodobniej przez arch. Wróblewskiego. Jest to ołtarz przyścienny. Mensa ołtarza przybiera formę prostopadłościanu. Frontowa ściana mensy podzielona jest

żłobowymi pilastrami na trzy części, wypełniona rombami, w środkowym rombie umieszczona jest korona cierniowa i trzy gwoździe symbole Męki Pańskiej. Tabernakulum w kształcie prostopadłościanu, na drzwiczkach znajduje się płaskorzeźba dekoracja przedstawiająca Hostię umieszczona w prostokątnej, zamkniętej łukiem pełnym płycinie na tle liści obramowanej szerokim pasem.

Naroża tabernakulum ujęte są pilasterkami. Z obu stron tabernakulum umieszczone są niskie ścianki wolutowych spływach. Na tabernakulum na profilowanym cokole ustawiony jest Krucyfiks

Krucyfiks ustawiony jest na tabernakulum, na dość wysokiej profilowanej, zwężającej się ku górze podstawie, ramiona krzyża proste.

Drzwi jednoskrzydłowe, umieszczone w prostokątnym otworze. Konstrukcja skrzydła deskowa, dwuwarstwowa. Od strony zewnętrznej układ desek rombowy, obramowany wzdłuż krawędzi wąską listwą. Skrzydło zawieszone jest na dwóch parach ozdobnie kutych zawiasów pasowych z rozbudowaną formą przeplatających się wstęg i gałęzi. Sztyld i klamka z motywami geometrycznymi.

Tradycyjnie 3 Maja w lesie rąbińskim zostaje corocznie odprawiana Msza Święta w intencji Ojczyzny, zmarłych żołtysów i zgromadzonych wiernych. W modlitwach nie zapomniano o dziękczynieniu za wyniesienie na Ołtarze Jana Pawła II.

Kapliczka jest pod wezwaniem św. Kazimierza i do 1939 roku, stanowiła własność rodziny Chłapowskich. Po II wojnie światowej wraz z upaństwowieniem lasów prywatnych, kaplica znalazła się w majątku Nadleśnictwa Turew.

Kapliczka została „zauważona” i jej historia jest znana i toczy się dalej. W lipcu 2010 roku odbył się w kaplicy leśnej ślub, którego udzielił proboszcz z parafii Rąbiń.

Kaplica jest wyjątkowym zabytkiem, ze względu na swój wygląd i historię jej powstania, która wpleciona jest w losy rodziny Chłapowskich i Mańkowskich. Odbywając wycieczki po okolicy nie zapominajmy o „kapliczce”, której to historia wpisała się w tę ziemię.

„Wspomnienia z Turwi”

K. Morawski

Elżbieta JANKOWSKA

foto. archiwum



Kolorowe pończochy

Boża menażeria

Kolorowe pończochy pojawiły się bodajże za sprawą filmów. Widywało się je też w nielicznych kolorowych pismach. Właściwie najdziwniejszy w tym wszystkim był fakt, że nie trzeba było długo czekać, aby te „cuda” zaczęły pojawiać się wśród uczennic. Kwitł na domowy użytek przemysł farbiarski, a że farby były kiepskiej jakości, więc nagminnie nogi pięknych dziewcząt barwiły się kolorami, jakich nie zna natura. Na wszelki wypadek panienki stawiały się ostrożne i tylko w domu odważały się zdejmować te cuda własnej pomysłowości, po co narażać się na przewisko zielononózki lub coś w tym guście. Naprawdę długo trzeba było czekać zanim kolorowe pończochy pojawiły się w sklepach. I dopiero masowość zmusiła naszych pedagogów do kapitulacji przed tą nową „nie umundurowaną” modą, ale i to nie tak od razu.

Na początku największym aktem odwagi było noszenie pończoch w kolorze czarnym. Niby żadna nowość, ale przecież dotychczas były one używane przez osoby starsze, czy w żałobie. Nic więc dziwnego, że kiedy taka skromna uczennica jak koleżanka Ola pojawiła się w klasie w czarnych pończochach, zostało to natychmiast zauważone. Oczywiście przez niezmordowanego obserwatora i cenzora zachowań swoich uczniów i uczennic prof. Józefa Witczaka. Kiedy prowadząc wykład na pracowni fizyki spojrzął znad opuszczonych na nos okularów na klasę, natychmiast spostrzegł jakiś dysonans w karnym „patentkowym” szeregu. Tak, nie mylił się. Podczas gdy odnóża innych uczennic pokryte były przepisowymi beżowo-burymi bawełnianymi pończochami, te jedne kuły w oczy swą czarną innością. Profesor, który nigdy nie owijał w bawełnę

swych sądów czy to na temat naszych umiejętności, wiedzy czy też intelektu, zareagował natychmiast. Po prostu wyraził przypuszczenie, że naszej biednej Oli zdarzyło się wpaść przez komin do ... czegoś brązowego

Nie wiem, jak zareagowała Ola, bo w tym momencie skurczyłam się w swojej ławce – no, nie ma co marzyć o naśladownictwie, ta kolorowa rewolucja chyba nie przejdzie – pomyślałam. Ale miał rację profesor, pojedyncze krople drążące skalę szkolnych wymagań co do skromnego wyglądu z czasem dokonały całkowitego wyłomu. A walka o kolorowe pończochy zbiegła się niebawem z inną, też w końcu zwycięską – a mianowicie bitwą chłopaków o prawo do noszenia długich włosów.

Trzeba przy tym pamiętać o autentycznym froncie wychowawczym rodziców i nauczycieli. I jedni i drudzy mieli ten sam pogląd, jak powinien wyglądać porządny uczeń i jak powinien się zachowywać. Tak, że biedny zwolennik beatlesowskiej fryzury nie miał w zasadzie ucieczki – i rodzice i nauczyciele wypychali do fryzjera, czy to prośbą czy to groźbą. Ponadto nauczyciel, zdaniem rodziców, miał zawsze rację i na nic były skargi, że zostało się ocenionym niesprawiedliwie. No, ale też i nie było nauczycieli, którzy opowiadali uczniom, że Krzysztof Kolumb był znanym polskim uczonym, który opłynął świat dookoła w ciągu roku, a wieloryb to ryba... To już jednak zdarzyło się po latach stałej „inflacji” tego pięknego zawodu.

W gruncie rzeczy byliśmy, mimo różnych wyskoków czy słabości, młodzieżą

zdyscyplinowaną, z pokorą noszącą granatowe i czarne fartuchy, uczniowskie czapki czy tarcze. Może jeszcze ktoś pamięta dyrektora Henryka Pankowskiego, jak przed godziną ósmą nerwowo chodził po korytarzu przed głównym wejściem i patrzył, kto się spóźnia i nie jest odpowiednio ubrany.

Dzisiejsi uczniowie mogą to wszystko przyjąć jak bajkę o żelaznym wilku. Ale przecież my, ówczesni uczniowie, byliśmy też i dumni z takich oznak przynależności do pewnego klanu. Do tych, co będą w przyszłości maturzystami i kto wie, może i pójdą na studia. A młodszy spoglądali na nich z zazdrością, bo licealista to był ktoś – elita, ludzie już prawie, prawie dorośli, którym wolno wieczorem przechadzać się na śremskim deptaku czyli od drugiego mostu do Klasztoru i z powrotem. Przy czym wieczorem to nie znaczy po nocy. Zazwyczaj do ósmej, no najwyżej do dziewiątej. Dłużej to już tylko za specjalnym pozwoleniem rodziców, a pierwsze buty na obcasach zakładało się na bal maturalny.

Po latach wiemy, że te łagodne nakazy nikomu nie zaszkodziły, a przeciwnie – uchroniły od niejednego głupstwa czy złego, no i przede wszystkim pozwoliły potem smakować życie we właściwym czasie.

Barbara NOWICKA
(absolwentka z rocznika 1961)
foto. archiwum autorki

Miałam zamiar zebrać trochę przypomnień z życia uczniowskiego na okazję 150-lecia Liceum. Tak się jednak złożyło, że pamięć jest zawodna a

pisanie na podstawie tych refleksów światła jest trudne. Jeżeli wracam do nich, to z tego tylko powodu aby ocalić atmosferę tamtych czasów. Wiem, że każdy pamięta je inaczej, innych też ma bohaterów, a i słynne anegdoty porosły w inne wersje. Więc wspominam tylko od siebie licząc na przyjemną lekturę tej Bożej menażerii.

Po maturze szpilki, przed maturą płaskie obcasy.
Barbara Nowicka z siostrą Danutą



ANTONI RUT

– artysta fotografik, potęga pracy organicznej

W 1967 r. Antoni Rut zdobywa I nagrodę w konkursie fotograficznym i tę datę przyjmuje jako swój debiut artystyczny. Jako artysta fotografik daje się poznać niesłychanie licznymi (58!), indywidualnymi wystawami fotografii. Do najważniejszych należą: „To jest Rudno” Pałac Kultury w Poznaniu (1972, pierwsza wystawa indywidualna), „Retrospektywa” z cyklu „Twórcy Poznańscy prezentują” Pałac Kultury w Poznaniu (1989). „Wierzby wielkopolskie”, Recklinghausen w Niemczech (2001) i Galeria Miejska w Charkowie (2003). Następnie „Między niebem a ziemią” pokazana w Salach Muzealnych Centre Gryonnais w Szwajcarii (2006) oraz w Muzeum Śremskim w Śremie i w innych galeriach. Poza tym wymienić wypada wystawę malarstwa, grafiki i fotografii „Kamienie z Pas de Cheville” w Solalex w Szwajcarii (2007) oraz „Mój Poznań” w Győr na Węgrzech (2008).

Z prezentowanego zestawu widać, że zainteresowania artystyczne Antoniego Ruta wykraczają poza dominującą fotografię. Uprawia więc także m.in. malarstwo olejne. Otrzymuje wyróżnienie na Salonie Wielkopolskim w Muzeum Ziemi Czarnkowskiej. Pokazuje wystawę malarstwa „Moje malowanie – wierzby” m.in. w Muzeum Regionalnym w Stęszewie (2002). Układa własną muzykę do swoich licznych diaporam m.in.: „Impresje alpejskie” (2000), „Wielkopolskie wierzby” wyróżnione na 21. Pomorskich Spotkaniach z Diaporamą w Szczecinie w 2000 r. Poza fotografią konwencjonalną uprawia fotografię stereoskopową, w tej technice wykonuje wiele projektów, m.in.: „Impresje światłem pisane” (1994) czy „W świetle lasera” (1995). Najlepszym komentarzem do ważkich artystycznych dokonań Antoniego Ruta niech będzie wypowiedź samego autora: „...Moja

przygoda z fotografią zaczęła się bardzo dawno temu, można powiedzieć, że urodziłem się z aparatem fotograficznym. Wiele z artystycznych doświadczeń i przemyśleń mojego Ojca członka ZPAF (AFIAP), pasjonata fotografii nie tylko konwencjonalnej, ale i stereoskopowej przeszło do mojego stylu pracy w fotografii artystycznej. Po kilkunastu wystawach rozpocząłem etap poszukiwań. Było to pójście w świat grafiki, solaryzacji, reliefu, kolażu, czarnych i białych płaszczyzn, grafiki z użyciem barwnych płyt, domalowywania, doklejania, aż do form przestrzennych – fotografii na bryłach. Później wróciłem do fotografii realistycznej, uważając, że wszelkie dotychczasowe poszukiwania polegają wyłącznie na manipulowaniu w obrazie rzeczywistości elementami sztucznymi i tak wziętymi z tego samego otoczenia. Chciałem znaleźć taką formę wykonania fotografii czystej, by świat realistyczny w niej zawarty odzwierciedlał moją ingerencję w zastaną teraźniejszość. Myślałem o tym, by wrócić do szukania własnej drogi w sztuce, by w swoich pracach zawrzeć rzeczywistość otaczającego nas świata wolną od jakiejkolwiek manipulacji, ale pełną własnych emocji, nastrojów i przemyśleń. Pojawiło się jednak w Polsce nowe narzędzie pracy, na zachodzie dostępne od dawna – program graficzny. Dało to wiele możliwości i otworzyło przed artystami nowe obszary dla wyobraźni i spowodowało, że należało szukać nowych ścieżek dla wyrażania własnego spojrzenia na to co nas otacza. Takimi próbami zastosowania grafiki komputerowej były m.in. wystawy: „Gonić niewidzialne” towarzysząca 3. Biennale Fotografii w Poznaniu (2003), eksponowana w Genewie (2004), w Galerii Sztuki Współczesnej we Włocławku (2004), jak również „Charków okrucy czasu” pokazana w Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu (2004).

Tym samym dochodzimy do równie ważnego co twórczość artystyczna rozdziału dokonań Antoniego Ruta: do nieustrudzonej pracy organicznej na rzecz fotografii amatorskiej wysokiego lotu. W ramach swojej aktywności prospołecznej zorganizował i był kuratorem 265 wystaw w Polsce, między innymi w 2000 i 2004 r. wystawa ZPAF w Muzeum Narodowym w Poznaniu. W 1988 r. był jednym z organizatorów wystawy fotografii poznańskiego środowiska artystycznego w Strasburgu we Francji. W 2004 r. zorganizował wystawę fotografii Wielkopolskich Artystycznych Stowarzyszeń Fotograficznych w Galerii Miejskiej w Charkowie na Ukrainie oraz był jednym z organizatorów wystawy artystów z Charkowa w Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu. W latach 1996-1999 został wiceprezesem Okręgu Wlkp. Związku Polskich Fotografików Przyrodniczych. W latach 1999-2002 sekretarzem, a w latach 2002-2005 wiceprezesem Okręgu Wielkopolskiego Związku Polskich Artystów Fotografików. W latach 2003-2005 wiceprezesem, a od 2009 r. prezesem Oddziału Poznańskiego oraz członkiem Zarządu Krajowego Związku Artystów Plastyków. Oprócz powyższej pracy na rzecz stowarzyszeń jest pomysłodawcą i organizatorem dwunastu edycji Ogólnopolskiego Konkursu Fotografii „Przestrzeń wyobraźni”. Jest także pomysłodawcą i organizatorem dziesięciu edycji Ogólnopolskiego Salonu Fotografii „My Koziorożce”, którego X edycja odbyła się w 2010 r. w Muzeum Śremskim w Śremie. Poza tym jest organizatorem sześciu poznańskich edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Diaporam Cyfrowych.

Przy tak nieustannej, jednoosobowej i całkowicie nieopłacanej aktywności prospołecznej – z której dumne byłoby każde stowarzyszenie – prowadził przez 23 lata kultową Galerię „Fotoplastykon”, w której eksponowany był zabytkowy fotoplastykon. Galeria nie była działalnością gospodarczą i istniała wyłącznie dzięki zamiłowaniu Antoniego Ruta do fotografii trójwymiarowej. Nie znam takiego klubu czy stowarzyszenia fotograficznego w Polsce, którego członkowie bez jakiegokolwiek dotacji

prowadziliby tak szeroko zakrojoną działalność kulturalną. Osoba Antoniego Ruta jest przykładem niespotykanej pasji w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego XXI wieku i zastępuje zlikwidowane wskutek kapitalistycznych reguł rynku legendarne Poznańskie Towarzystwo Fotograficzne.

Antoni Rut uczestniczył w tak wielu wystawach zbiorowych, że nie sposób chociażby wymienić ich nazw i terminów ekspozycji. Myślę, że do tych absolutnie najważniejszych mogę zaliczyć następujące: wystawa pokonkursowa Poznań (1967) I nagroda, Ogólnopolska Wystawa Fotografii Poznań (1989) Medal za zasługi dla rozwoju fotografii, XXX Konfrontacje Fotograficzne Gorzów Wlkp. (2000) Nagroda Specjalna, autorska prezentacja fotografii na Ogólnopolskim Sympozjum Sztuk Wizualnych Łagów (2001), wystawa fotografii poznańskiego środowiska artystów fotografików (ZPAF, Fotoklub RP, ZPFP, Pryzmat, ZAP) „Bezdroża wyobraźni” Galeria Miejska Charków na Ukrainie (2004), „Obszary wyobraźni” wystawa fotografii ZPAF Muzeum Narodowe Poznań (2004), Wystawa fotografii Fotoklubu RP Galeria Miejska Heidenheim (2005), „Gdzie jesteśmy” wystawa fotografii ZPAF Mała Galeria i Stara Galeria ZPAF Warszawa (2005), „Ekwidensyty medialnej rzeczywistości” 2. Biennale „Środowisko Sztuki” Poznań (2005), „Przestrzeń – ciało – zdarzenia” Okręgowa Wystawa ZPAF Poznań (2008). W latach 2002-2011 sześciokrotnie nagradzany i wyróżniany na Salonie Wielkopolskim w Muzeum Ziemi Czarnkowskiej. Prace Antoniego Ruta znajdują się w muzeach, galeriach i zbiorach prywatnych w Polsce, Niemczech, Francji, Szwajcarii, na Ukrainie, Węgrzech oraz w Chinach.

Reasumując, na twórczą aktywność Antoniego Ruta składa się zarówno jego dorobek artystyczny, jak i organizacyjny. Bardzo trudno rozstrzygnąć, który z nich ma poważniejszą rangę w kulturze kraju. Jednak jedno jest pewne: dopiero całość jego aktywności tworzy niepowtarzalną sylwetkę człowieka, bez reszty oddanego polskiej kulturze wizualnej.

Stefan Wojciecki

profesor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu

Duch muzyki rockowej

Ostatnio miałem okazję być na otwartym wykładzie znanego profesora antropologii. Był to wykład o magii w kulturze. Przysłuchiwałem się opowieści z zaciekawieniem, aż do końcowej refleksji, kiedy to profesor nawiązując do autorytetów z dziedziny nauki, w tym Junga o ile dobrze pamiętam, powiedział, że współczesny człowiek z kręgu kultury judeo-chrześcijańskiej jest istotą „odmagiczną”, opanowaną przez racjonalne, naukowe myślenie, i przez to kaleką. Zasmuciłem się bardzo. Czyżby naprawdę nasza kultura pozbyła się owej tajemniczej, niesamowitej „magii”? Uspokoiła mnie rozmowa z przyjaciółką, która wierzy w obecność ludzi zaczarowanych. Kim są i co tworzą? Jest ich mam nadzieję wielu, lecz dla mnie są to przede wszystkim muzycy. Na

przykład muzycy rockowi. A dlaczego – postaram się opowiedzieć w paru słowach.

Wydaje mi się, że muzyka rockowa to taka część kultury, wokół której narosło mnóstwo nieporozumień. To przestrzeń, w którą wejść, czy to jako odbiorca czy jako twórca jest zawsze kontrowersyjne, jest nieobojętne - jest pewnym credo. A jest to jednocześnie muzyka uznawana obecnie, chociażby w mediach, za tak zwaną „popkulturę”. Coś się więc nie zgadza! Czy zatem „rock” jest dla ludzi ważnym przesłaniem, czy rozrywką? Koncert rockowy przedstawia się jako wydarzenie komercyjne, tłumacząc obecność tańczącego tłumu potrzebą „rozerwania się”, zabawy. Czy tak faktycznie jest?

foto. A. Domański



Myszę, że kryteria przyjęte do „kategoryzowania” muzyki przez krytyków muzycznych czy organizatorów koncertów doprowadziły do sytuacji, kiedy to niejeden artysta jest opisywany jako „z tego samego gatunku” co rzemieślnik, którego celem jest po prostu bawić ludzi. Uważam, że te kryteria są bardzo często niewłaściwe, w przypadku rocka bez wahania umieszczają każdą chyba grupę muzyczną grającą na elektrycznych gitarach w kręgu popkulturowym, z kolei artystów tworzących przystępne piosenki „do radia” nazywając rockowymi. Nie uważam, że dzieło artystyczne powinno się oceniać czy kategoryzować według ilości odbiorców – tak więc dla mnie pod pojęciem kultury popularnej kryje się nie duża ilość ludzi ją konsumujących, lecz pewna łatwość, lekkość, rozrywkowość. Według mnie jest to zupełnie nieadekwatne w stosunku do muzyki rockowej – takiej jaką widzi ją olbrzymia większość słuchaczy i muzyków, z którymi rozmawiałem.

Przez „rock” rozumiem więc muzykę powstałą mniej więcej w latach sześćdziesiątych w USA i Wielkiej Brytanii, związaną z kontrkulturą hippisowską. Jest to istotne o tyle, że od początku swojego istnienia była symbolem rewolucji kulturowej, wprowadzała do muzyki nowy kod, nowe emocje. Powstała jako muzyka zaangażowana i będąca głosem wielu ludzi. Od początku była też marginalizowana i deprecjonowana zarówno jako zjawisko artystyczne jak i społeczne – a ówczesne, powszechne uznanie jej tylko za „rozrywkę młodych ludzi”, czy zdefiniowanie jako produkt popkultury trwa do dziś. Niestety, to protekcyjne skądinąd podejście zupełnie nie dotyka istoty tej muzyki.

Muzyka rockowa nie jest bez źródeł, nie jest bez

inspiracji. Ma swoje korzenie – i choć stała się muzyką rewolucji, to powstała przecież na drodze ewolucji pewnej muzycznej myśli. Warto szukać korzeni muzyki – wtedy można próbować odnaleźć jej istotę i sens. Kiedy słuchasz rocka – otwierają się przed Tobą różne drogi: droga bluesa, przejmującego samotnego wołania o miłość; droga gospel, religijnej ekstazy; ballada rockowa – to przecież podążanie muzyczną drogą anglosaskiej ludowej pieśni, snucia opowieści. Każdą z tych dróg podążali i podążają rockowi muzycy – a każda z nich wynika z duchowej potrzeby – tak więc rock nie jest bynajmniej „przyjemny” – bo pełen jest silnych, głębokich ludzkich emocji.

Nie jest to rozrywka, nie jest to sala taneczna, gdzie odbywają się miłe pląsy przy melodii cieszącej ucho. Chciałbym zaryzykować więc stwierdzenie, że jeżeli już chcemy szukać miejsca w obecnym świecie muzyki dla rocka – dla Jimiego Hendrixa, Janis Joplin czy Led Zeppelin, powinno ono być w kręgu „kultury wysokiej”, uduchowionej. A może nie warto jej „szufladkować” i szukać kategorii? Może warto spojrzeć na muzyka rockowego jako na naszego współczesnego czarownika odprawiającego rytuał koncertu dla nas, ludzi niezupełnie jednak pozbawionych magii?

Mateusz RYCHŁY

Mateusz Rychły – student antropologii kulturowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, poznański gitarzysta koncertujący z Maciejem Rychłym. Związany z poznańskim teatrem „Mój teatr”, współpracuje z działającym przy teatrze „Mainstream Jazz Trio”. Z poetą i pieśniarzem Markiem Zgaińskim tworzy duet grający blues polski.

David Lodge

– mało poważny pisarz katolicki

Z górnej półki

Jak na pisarza, któremu wydano w Polsce jakieś piętnaście książek, David Lodge jest dziwnie mało znany miłośnikom lektury. Widać jednak, że ktoś oprócz mnie czyta jego pełne humoru, błyskotliwe powieści, bo tłumaczy się wszystko, co napisał na język polski, a 8 maja pojawi się na naszym rynku kolejna książka brytyjskiego autora: „Który stawał na wysokości zadania”, co bardzo mnie cieszy.

David Lodge urodził się ponad siedemdziesiąt lat temu, w skromnej rodzinie katolickiej na przedmieściach Londynu, skończył studia literackie, ożenił się z koleżanką ze studiów, był stażystą na amerykańskich uniwersytetach a przede wszystkim, przez ponad dwadzieścia lat, wykładał teorię literatury na uniwersytecie Birmingham. Wszystkie te szczegóły biograficzne są o tyle istotne, że odnajdujemy je w różnych konfiguracjach w życiu bohaterów kolejnych powieści. W większości utworów główny bohater, będący jednocześnie narratorem, jest zdecydowanie alter ego autora.

David Lodge jest często „klasyfikowany” jako pisarz specjalizujący się w tzw. powieści uniwersyteckiej. I rzeczywiście, w wielu jego książkach, w sposób inteligentny i bardzo zabawny, sportretowane zostało środowisko uniwersyteckie („Mały Świątek”, „Zamiana”). Nie ma to jednak większego znaczenia, istotna jest bowiem w tych powieściach błyskotliwa analiza człowieka współczesnego, jego marzeń, fobii i lęków. Bohaterowie Lodge'a kochają, pragną, romansują, zdradzają i są zdradzani. Bywają zawistni, czasami małostkowi, mówią coś innego niż myślą, przeżywają rozterki

moralne i poważne życiowe dramaty, jednak, co najważniejsze, inteligentnie obserwują siebie i otaczający ich świat. W tym sensie nie są zwykłymi przeżuwaczami rzeczywistości podawanej na telewizyjnej tacy. Nigdy też nie tracą dystansu do siebie, a brytyjskie poczucie humoru sprawia, że nawet sytuacje naprawdę poważne, jak postępująca głuchota głównego bohatera „Skazanych na ciszę”, czy też choroba alzheimera jego ojca, nie wydają się czytelnikowi jakieś nadmiernie dramatyczne, ot, po prostu samo życie, które lepiej brać takim, jakie jest, z lekkim ironicznym dystansem.

Powieści Lodge'a na pewno nie są przeznaczone dla ludzi pozbawionych poczucia humoru. Nie sposób czytać ich nie wybuchając co jakiś czas śmiechem. David Lodge jest kimś w rodzaju Woody'ego Allena literatury. I tak, jak Allena, cenię Lodge'a również za intelektualną, często odważną, czasami szaloną, refleksję nad współczesnością.

Jedna z moich ulubionych książek (oprócz „Zamiany” i „Skazanych na ciszę”), to – „Gdzie leży granica”.

Napisana na początku lat osiemdziesiątych, niewiele straciła na aktualności. Zwłaszcza w dzisiejszej Polsce, w której ostatnio, jak mi się wydaje, przeżywamy coś na kształt medialnej zadumy nad narodową religijnością.

David Lodge, katolik i zarazem intelektualista, z właściwym sobie satyrycznym dystansem, opowiada o grupie studentów uniwersytetu, którzy pod koniec lat pięćdziesiątych, tuż przed

rewolucją obyczajową, zmagają się z nieprzystawalnymi do współczesnej rzeczywistości nakazami religii (a historia zaczyna się jeszcze przed reformującym kościołem katolickim Soborem Watykańskim II). Rozdarcie tych młodych ludzi pomiędzy katolickimi wymogami moralnymi, a pragnieniem, by żyć nieskrępowaną pełnią życia, wiążącą się między innymi ze swobodą seksualną, interesuje mnie szczególnie dlatego, że zazwyczaj spotykam wokół siebie kompletny brak refleksji na temat własnej tożsamości katolickiej. Bohaterowie są początkowo tacy, jak Adrian, który „nie zastanawia się nad tym wszystkim. (Ponieważ) uwarunkowano go tak, by nie zadawał (...) kłopotliwych pytań. Szepcząc modlitwę, myśli o czymś zupełnie innym” lub też jak Miles - ten przeszedł na katolicyzm ze względu na jego ...elegancję i elitaryzm. Z kolei Tess podoba się, że będzie miała ślub z mszą i że „przez całą godzinę będzie znajdować się w sukni ślubnej tuż przed ołtarzem”...Motywacje znane nam aż za bardzo dobrze i dzisiaj. Jednak większości z bohaterów Lodge'a z czasem zależeć będzie na spójności religii i życia codziennego.

Ich poszukiwanie, opisane przez brytyjskiego autora w swoisty „allenowski” sposób, dostarcza momentami czytelnikowi sporo radości, niemniej temat obecności religii i wzajemnych stosunków człowieka współczesnego z Kościołem, pozostaje potraktowany nadzwyczaj wyczerpująco i ciekawie.

Zaraz po ukazaniu się w Wielkiej Brytanii, w 1980 roku, książka została nagrodzona Whitbread Book Awards – jedną z najbardziej

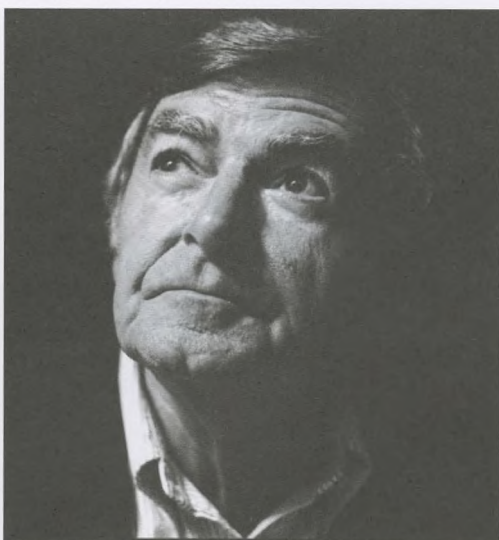
prestżowych brytyjskich nagród literackich. Mimo tego, w Polsce nie została jakoś szczególnie zauważona.

Nigdy nie rozumiałam dlaczego.

Książki Davida Lodge'a wydaje wydawnictwo Rebis:

„Gdzie leży granica”, „Skazani na ciszę”, „Terapia”, „Rudy wariat, British Museum w posadach drży”, „Alarm odwołany”, „Mały świat”, „Co nowego w raju” i inne.

J.A.



Dokąd teraz ?

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Nietypowy kondukt żałobny, bo złożony tylko i wyłącznie z kobiet, porusza się w stylizowanej choreografii po polnej drodze w stronę maleńkiego, wiejskiego cmentarza.

Każda z kobiet trzyma w ręku fotografię mężczyzny. Niektóre z nich w burkach, z całkowicie zasłoniętą twarzą, inne z krzyżami na szyjach, ale wszystkie w czerni, zjednoczone w poczuciu wspólnej żałoby.

Kiedy kondukt dochodzi do „bram” cmentarza, kobiety rozdzielają się. Jedne podążają w stronę muzułmańskiej części cmentarza inne do części chrześcijańskiej.

Być może z uwagi na zbyt duże różnice kulturalne na polski rynek (nie licząc festiwali filmowych) trafia bardzo mało produkcji z Bliskiego Wschodu, a szkoda to wielka... ponieważ mimo licznych rozbieżności w większości mamy do czynienia z ciekawymi

obrazami, podejmującymi jakby nie było bardzo uniwersalne tematy.

Kilka lat temu Nadine Labaki, libańska reżyserka podbiła serca widzów na całym świecie przepięknym filmem o kobietach pod tytułem "Karmel". W "Dokąd teraz?" (drugim jej pełnometrażu) powraca, by raz jeszcze spojrzeć na paradoks religijnych konfliktów w Libanie. Kolejny raz przyjmując kobiecą perspektywę, jak rzadko wykorzystywaną w obrazach o podobnej tematyce.

Historia rozgrywa się w położonej na uboczu wiosce Bliskiego Wschodu. Wioska jest bardzo mała, wygląda na to, że wszyscy się doskonale znają i żyją w harmonii. Spędzają wolny czas popijając herbatę i plotkując w jedynej w tym miejscu kawiarni, czy też zbierając się na wspólne wieczory telewizyjne, oglądane na



jedynym w wiosce odbiorniku telewizyjnym. Ten sielankowy obraz zakłóca jednak fakt, że wśród mieszkańców są muzułmanie i chrześcijanie...

Wież jest w dużym stopniu odcięta od świata zewnętrznego. Most łączący to miejsce z innymi wioskami jest zawalony, wokół tereny pełne min, nie jest więc łatwo wydostać się poza granice wsi. Nie dociera tu dzienna prasa, nawet sygnał radiowo-telewizyjny jest dość marny. Mimo tego od czasu do czasu docierają tu informacje z zewnątrz. I tak pewnego dnia, w zasadzie przypadkowo dociera wieść o wybuchu wojny domowej....która rozpala żar konfliktu religijnego na dobre.

To kobiety właśnie, będące siłą jednoczącą, spajającą wspólnotę wioski, nie widzą sensu w zabijaniu się w imię źle pojmowanego Boga. Postanawiają więc wziąć sprawy w swoje ręce. Choć dzieli je religia i zwyczaje, mają wspólny cel – okiełznać męski testosteron, przynajmniej na lokalną skalę. Zdeterminowane nie cofną się przed niczym, byle tylko powstrzymać swych mężów, synów i braci przed rozpoczęciem kolejnej fali przemocy. Kobieta wyobraźnia podsunie im zaskakujące rozwiązania: boska interwencja, ukraińskie dziewczęta lekkich obyczajów, ciasto z haszyszem...Od jednego pomysłu do drugiego, grupa kobiet próbuje czasowo uśpić determinowaną przez tradycję agresję. Przypadkowa śmierć młodego człowieka z wioski w strzelaninie poza miastem, zmusza je do podjęcia bardziej radykalnych działań odwetowych.

„Dokąd teraz?” to ciepła i zabawna opowieść o tym, że na każdy męski konflikt, można znaleźć kobiecy sposób. To opowieść o kobiecej solidarności i poczuciu przekraczania religijnych granic.

Jednak mimo wielu naprawdę zabawnych scen w filmie, śmiech jest tu zwilżony łzami. Bo tak naprawdę „Dokąd teraz?” to jednocześnie krzyk desperacji i rozpacz, a radość to nic więcej jak chwilowy promyk słońca przebijający się przez chmurę żałoby.

Dzięki cudownemu i wnikliwemu „oku” reżyserki i przede wszystkim dzięki doskonałej znajomości faktów, Labaki sprawia, że pozornie niemożliwe (ze względu na powagę sytuacji, która napędza główny wątek filmu), jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki staje się rzeczywistością.

Mimo, że historia konfrontuje również bolesną prawdę o podzielonym społeczeństwie libańskim, reżyserka oferuje alternatywną wizję jedności. Uduchowione muzyczne sekwencje (tak jak ta z pierwszej sceny filmu) ukazują magiczne właściwości wioski i jej mieszkańców, oświetlając tym samym absurdalny charakter wojny.

Mężczyźni czy kobiety? Tradycja czy nowoczesność? Chrześcijanie czy muzułmanie? Wschód czy Zachód? Odpowiedź tak naprawdę nie ma znaczenia, według Labaki. Co z pewnością jest najważniejsze, to chęć do życia, tolerancja i miłość między ludźmi.

Joanna CHMIELEWSKA

Dokąd teraz?

produkcja: Francja, Włochy, Liban, Egipt

reżyseria: Nadine Labaki

scenariusz: Nadine Labaki i Jihad Hojeily

czas trwania: 1h 50min

premiera w Polsce: 30 marca 2012

dystrybucja: Best Film

Poszukiwania, pomyłki i nadzieje

Teatr w trzech odsłonach

Miałam okazję obejrzenia teatru w trzech odsłonach. Pierwszy to teatr impresaryjny „Afisz” z Torunia. Na zaproszenie Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru zaprezentował sztukę pt. „Zagryziakowie to tylko sąsiedzi”. Scenariusz napisał Jacek Pietruski na podstawie skeczy Andrzeja Dołęgowskiego. Scenarzysta podjął się też reżyserii. Tytuł mówi wszystko. To życie codzienne z tym wszystkim co się w naszych domach dzieje. Nikt nikogo nie chce wysłuchać, ale każdy ma do każdego pretensje. Wszystko przeplatane piosenkami. Ci toruńscy „Zagryziakowie” to dobrze skrojone przedstawienie z porządnie wykonanymi partiami wokalnymi. Rzecz w sam raz na objazd, bo w tym celu aktorzy teatrów pomorskich stworzyli „Afisz”. Mają w repertuarze szesnaście sztuk, ostatnia premiera miała miejsce w kwietniu. Polecam tę trupę uwadze tych, którzy chcieliby sprowadzić teatr do siebie nie przepłacając i mogąc sprostać warunkom organizacyjnym.

„Afisz” zaskoczył poziomem wykonania, rzemiosłem aktorskim i pokazał, że rzecz lekka nie oznacza bylejakości. Artyści pomorscy stawiają na profesjonalizm, bo dobrze wiedzą, że farsa czy komedia wymaga starannej reżyserii, perfekcyjnego wykonania i założenia, że widz jest inteligentny.

Może dlatego propozycja Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu „Gwałtu, co się dzieje!” według Aleksandra Fredry, którą obejrżeli członkowie Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru w marcu, budzi moje wątpliwości. Rzecz została przeniesiona w czasy współczesne zaś centralnym problemem

uczyniono kwestię tożsamości płci. Zmiana obyczajowości z początku XIX wieku i wiejskie rządy musiały być bardzo kuszące dla młodego twórcy jakim jest reżyser spektaklu Maciej Podstawny. I realizacji tej nie można nic zarzucić – ani co do dramaturgii, ani co do poziomu profesjonalnego, jak zwykle w Kaliszu, aktorstwa. Wszystko jest zgrabne, dopracowane i widzowie Małej Sceny bawią się naprawdę dobrze. Odgadują bezbłędnie dzisiejsze problemy, są oswojeni z ich dzisiejszym feministycznym sztafażem.

Temat jak najbardziej aktualny. Tyle tylko, że nastawiłam się na Fredrę, a tu od naszego Mistrza wzięto jedynie pomysł przebrania mężczyzn w damskie fatałaszkę i pokorne złożenie rządów w ręce kobiet. Nazwisko Fredry na afiszu jest więc jakby kurtuazyjnym ukłonem dla Autora, który jest też od czasu do czasu cytowany. Nie wiem czy to mi się podoba. Andrzej Seweryn niedawno tak rewelacyjnie przybliżył nam klasykę. Pokazał, że należy ją grać tak jak napisał autor, w takich dekoracjach i strojach. Zaś uniwersalne przesłanie nic na tym nie traci.

Teatr kaliski poszedł w odwrotnym kierunku korzystając z prawa do własnej interpretacji i eksperymentu, ale ja wolałabym na przykład nie oglądać Cyrana de Bergerac w poczekalni u chirurga plastycznego. Pewnie rzecz będzie miała powodzenie i być może zasmakuje w niej młoda widownia lepiej rozumiejąc czasy i ten nowy duch. Jednak obejrzałam ostatnio najnowszy projekt „Teatru (do) Oporu” z Liceum Ogólnokształcącego. Była to „Burza” Szekspira. Nikt tu niczego nie unowocześniał.



Scena zbiorowa przedstawienia „Burza” Teatru (do) Oporu.

Zastosowano jedynie uproszczenia wymuszone przez warunki inscenizacyjne. W ich repertuarze można też znaleźć „Don Juana” czy „Śluby panieńskie”. Można powiedzieć, że to nacisk wykładowców literatury. Może, ale grali ci młodzi amatorzy też „Tango” czy spektakl „Dwaj panowie N”.

Więc co komu do gustu przypadnie, a o tym się nie dyskutuje.

Barbara NOWICKA

Jak za dawnych lat

Kabaret u Nowaków

Czyli naprawdę elegancko. Dowcip, inteligencja i właśnie elegancja. To duch prawdziwego kabaretu, kiedyś wizytówki naszej rozrywkowej Muzy. Dziś kabaret został poważnie spostonowany przez zalew „tworów”, które się pod niego masowo podszywają, serwując nam prostactwo i dając do zrozumienia, że Polska to królestwo kretyna i co najmniej niedojdy. Tego naprawdę nie chce się już ani słuchać, ani oglądać, aby nie obrażać rozumu.

Był więc ten wieczór u Ewy i Marka Nowaków czymś naprawdę odświeżającym, ukłonem w kierunku tego za czym tęsknimy – wiarą w sens dążenia ku czemuś lepszemu, uszlachetniającemu. Na ten *Podwieczorek przy mikrofonie*, czyli *niekomercyjną mieszankę muzyczno-słowną* w wykonaniu Amatorskiej Kompanii Teatralnej AKT zaprosił nas autor scenariusza i reżyser Tomasz Buchwald. W niejednym przedstawieniu udowodnił jak swobodnie potrafi poruszać się w teatralnej materii i w różnych jej formach. Także w tej roli dyrygenta spektaklu pokazał i wyczucie, i odwagę. We wstępie do programu pisze, że długo nosił się z zamiarem realizacji takiego projektu. Wahał się, bo interesowało go to co najlepsze. A właśnie te wybrane skecze i piosenki miały tak wybitnych wykonawców, że wręcz zakodowały się w naszej pamięci jako wzorzec. Stąd obawa, czy spoza tekstów wypowiedzianych na scenie u Nowaków nie będą się wyłaniać Jan Kobuszewski, Bogdan Łazuka, Wiesław Michnikowski, Stanisław Tym. Zespół jednak zgodził się podjąć ryzyko i naprawdę było warto.

Wykonano ponad dwadzieścia skeczów i piosenek autorstwa takich twórców jak Wojciech Młynarski, Andrzej Jaroszyński,

Jerzy Wasowski, Jeremi Przybora, Stanisław Tym, Julian Tuwim, Ludwik Starski, Marian Załucki, Jan Tadeusz Stanisławski, Andrzej Waligórski, Eryk Lipiński, Bolesław Kielski.

Zaciekało mnie wykonanie przez kobiety kilku ról, które wiążemy tradycyjnie z wykonawcami płci męskiej. Tu tę przynależność określał tylko symboliczny akcent w stroju. Wykonanie słynnego utworu Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory *Przeklnę Cię* w wykonaniu Jolanty Andrzejewskiej i Natalii Lissek było zachwycające. Natalia Lissek w całym spektaklu pokazała po raz kolejny jak wszechstronnie jest utalentowana. A Jolanta Andrzejewska przypomniła jak niemałym talentem komicznym dysponuje, w skeczu Jeremiego Przybory *Wyskocz Pan* wystarczyło, aby powiedziała jedno czy dwa słowa i już śmiech na sali. Warto wspomnieć w tym miejscu o Andrzeju Bukowym. Zagrana przez niego bezradność była przekonująca i sprawdziła się też w skeczu Bolesława Kielskiego *Dwanaście butelek*. Jak też w ostatnim zbiorowym występie zespołu AKT - *W kolejce* Stanisława Tyma.

Pojawił się również nowy talent - Jacek Skrzypczak. Jak to się mówi „wziął” widownię. Najpierw zaprezentował się w skromnej roli akompaniatora partnerując Bernadecie Kasztelan-Świetlik w ciekawym, subtelnym wykonaniu piosenki z repertuaru Zuli Pogorzelskiej *Spotkałam na molo Chińczyka*. Potem w skeczu Jana Tadeusza Stanisławskiego *Teściowa*. I wreszcie wziął najcięższą przeszkodę – słynny *Sęk*. Dać zapomnieć o Wiesławie Michnikowskim, to naprawdę jest coś, partnerował mu Tomasz Buchwald, który – jak się rzekło – z każdą rolą da sobie radę.

Każde zadanie stwarzało tu trudności, bo w ogóle

nie jest łatwo rozśmieszać. Do kilku tych najtrudniejszych zaliczyłabym *Baba u lekarza* Stanisława Tyma. Byłam ciekawa jak odegra postać lekarza Jacek Nowak i Beata Nowak. To było naprawdę rewelacyjne, choć przecież inne od pierwowzoru. Odtwórca roli lekarza uchwycił to co najistotniejsze – wielki, energiczny, prześmieszny zapał do uzdrawiania, cudownie skonstrastowany z tym co widzimy na scenie. A Beata Nowak przekonująco pozwoliła zapomnieć o pra-wykonawczyni swej roli Zofii Merle. Natomiast w scenie *U doktora* Juliana Tuwima, choć inna to epoka, to w wykonaniu Elżbiety Piaseckiej nabrała ciekawej i dziś aktualności. Odtwórczyni ma również talent komiczny wart zauważenia. Jej mąż Paweł za to dobrze poradził sobie w *Animatorze kultury* Andrzeja Jaroszyńskiego i sprawił, że słynne wykonawstwo Janusza Gajosa nam się wcale nie narzucało. Cisną się też tu słowa pochwały za wykonanie tak znanego i niezmiennie śmieszącego *Ucz się Jasiu*. I Paweł Piasecki (Jasiu) i Andrzej Bukowy (klient), a przede wszystkim Marek Nowak (majster) stworzyli tak zgrane trio, że ręce same się składały do oklasków.

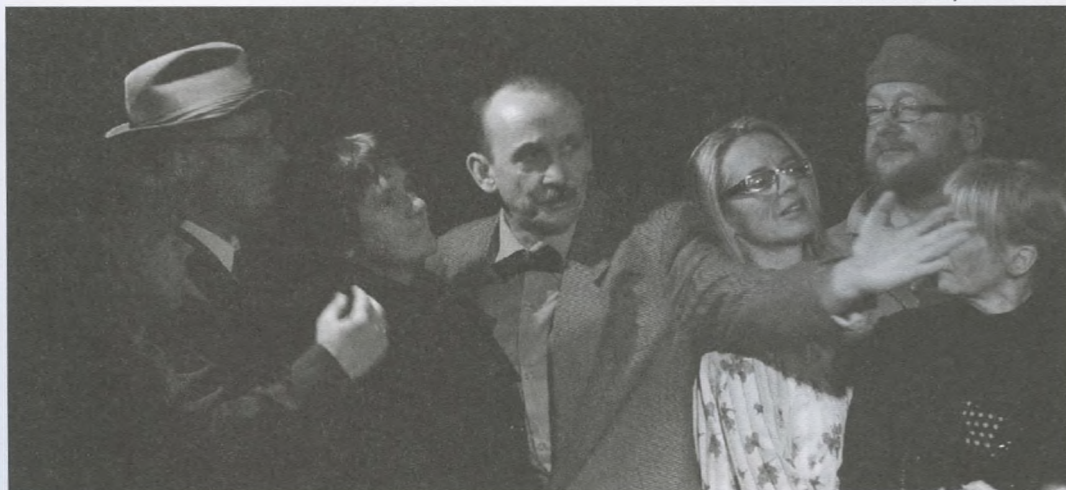
Ale Tomasz Buchwald pilnował płynności spektaklu i co rusz serwował nowe rewelacje. Nie wszystkie da się omówić szczegółowiej, ale przecież ich wykonawcy po kolei budowali tę elegancką, inteligentną realizację *Podwieczorku*.

Więc wymienię chociaż tytuły: *Profesor* w wykonaniu Tomasza Buchwalda, *Tanie dranie* w duecie Beaty Sarnowskiej-Czajki i Jacka Nowaka przy akompaniamencie Bernadetty Kasztelan – Świetlik, *Pisać, pisać, pisać* zagranym przez Ewę Trojanek, *Sprawę do załatwienia* Małgorzaty Bukowy i Ewy Nowak, *Inkasenta* Beaty Sarnowskiej-Czajki i Bogdana Włodarczaka, *Rozwód po polsku* Marka Nowaka, *Kaziu, zakochaj się* – Beata Włodarczak, Bogdan Włodarczak przy akompaniamencie Bernadetty Kasztelan-Świetlik, *Wyczyny Bodzia* Natalii Lissek, *Przed sądem* Bernadetty Kasztelan-Świetlik, Tomasza Buchwalda i Marka Nowaka, *Awias* Beaty Sarnowskiej-Czajki i Andrzeja Bukowego, *Kucyk* Bogdana Włodarczaka, *Przyjęcie* Małgorzaty Bukowy, Arkadiusza Jankowiaka, Małgorzaty Buchwald, Edmunda Derwicha, *Ballada o kasjerze* Arkadiusza Jankowiaka. I jak wspomniałam, *Dwie kolejki*, które rzecz całą zakończyły. Odnotowałam pojawienie się nowej osoby - Katarzyny Zięby Mazurek. Szkoda, że nie było jednak tej Moniki.

Premiera miała miejsce 9 marca br. - Scena na strychu u Ewy i Marka Nowaków. Widzów posadzono przy stolikach z kawą i ciasteczkami, elegancko z honorami, jak to na porządnym podwieczorkach bywa. A potem półtorej godziny dobrej zabawy. Niech żyje nam AKT sto lat!

Barbara NOWICKA

foto. Andrzej SZCZYGIEL



...do ludzi po rozum, do matki po serce! (ludowe)

Zabierając się do napisania tego tekstu zastanawiałam się jak zacząć, by nie zabrzmiało to banalnie... Chciałabym bowiem, przybliżyć czytelnikom postaci znane często z wizerunku, choć nie zawsze kojarzone z jego autorem, czyli portrety namalowane przez słynnych malarzy, a przedstawiające ich matki. Ot, tak okolicznościowo na 26 maja!

Wielu twórców utrwaliło postać swej rodzicielki, ale zaledwie kilka obrazów jest powszechnie znanych. Chciałabym przedstawić portrety Dürreera, Rembrandta, Whistlera i Rodakowskiego, a także nieśmiało wspomnieć o swoich zmaganiach z portretem mamy...

Zacznę od największego malarza niemieckiego doby renesansu Albrechta Dürreera (1471-1528) Mając zaledwie 19 lat namalował dyptyk przedstawiający swoich rodziców: Alberta

Dürreera Starszego i Barbarę Holper. Po roku 1628 obraz został rozdzielony (każda część o wymiarach 47x39cm). Portret matki został w Norymberdze, rodzinnym mieście malarza. Portret ojca zmieniał właścicieli. W 1675 r. znalazł się w kolekcji kardynała Leopolda de Medici, w 1773 przekazany do Muzeum Uffizi we Florencji. Portret matki znajduje się dziś w Muzeum Narodowym w Norymberdze. Kobieta ubrana jest w strój typowy dla swoich czasów i regionu. Ma ciemnoczerwoną suknię założoną na białą koszulę i zawój na głowie osłaniający włosy zakończony luźno opadającym welonem. W ręce trzyma różaniec, symbol pobożności. Twarz jest obojętna, nie rysują się na niej żadne uczucia. Jakże inna od tej, naszkicowanej w 1514 r., która stała się ikoną renesansowego rysunku... W berlińskim Kupferstichkabinett w Kulturforum – największej w Niemczech galerii rysunku, druków i fotografii można obejrzeć pracę bardzo

Matka U. Brylewskiej - Łukomskiej



Matka Dürreera



Matka Dürreera



znanego już wówczas malarza, który po powrocie z Włoch, gdzie kształcił i rozwijał swój talent, narysował węglem portret matki mającej 63 lata, na kilka miesięcy przed jej śmiercią. Dla mnie jest to najbardziej dramatyczny portret kobiecy wszechczasów.

Współczesne panie w tym wieku wyglądają zgoła inaczej...

Również Rembrandt van Rijn (1606-1669) malarz, grafik, rysownik, najbardziej chyba znany mistrz holenderskiego baroku, kilkakrotnie malował swoją matkę Kornelię van Suydtbroeck. Zdziwiałe jest to, że prawie wszystkie portrety przedstawiają starą kobietę o twarzy pooranej zmarszczkami i półotwartymi, bezzębnymi ustami ... Rembrandt był znakomitym portrecistą, znamy wybitne przedstawienia jego żony Saskii i ukochanego syna Tytusa, a także autoportrety, których namalował ponad 100 i które są jakby pamiętnikarskim zapisem jego życia pełnego szczęścia, ale i gorzkości... Możemy też obserwować proces starzenia się bohatera od młodzieńczego, radosnego wizerunku do ostatniego, człowieka zmęczonego pogodzonego z losem. Co zatem skłoniło malarza do tak niefortunnych przedstawień, bardzo kochanej matki?

Otóż, portrety starszych ludzi były w „złotym wieku” malarstwa holenderskiego bardzo modne. Uważano bowiem, że osoby starsze mają

ciekawsze do malowania rysy, że zmarszczki dodają im dostojeństwa i że detale swoistych ułomności wynikających z upływającego czasu są bardziej atrakcyjne do wypróbowania kunsztu artystycznego niż twarze ludzi młodych. Prekursorem tego myślenia był znakomity malarz niderlandzki Jan van Eyck i do jego doświadczeń nawiązał Rembrandt. Jak już wspominałam portretował matkę kilkakrotnie. Za jeden z najciekawszych uważa się obraz z 1631 r., olej na płótnie 60x48cm z Rijksmuseum w Amsterdamie, zatytułowany „Prorokini Anna”.

Dzieło w stylu Caravaggia z diagonalną kompozycją i tajemniczym światłem, przedstawia starą kobietę, ubraną w drogą, pąsową szatę wykończoną futrem i w brokatowym czepcu, czytającą Stary Testament. Jest to swoista odpowiedź na portret Gerarda Dou, jego 17 letniego wówczas ucznia, który uwiecznił matkę swego mistrza w obrazie „Stara kobieta czytająca książkę”. Takich portretów namalowanych przez innych malarzy jest więcej, w 2006 r. w Lejdzie otwarto wystawę poświęconą portretom Matki Rembrandta.

Na mnie wielkie wrażenie wywarł portret z Kunsthistorisches Museum w Wiedniu, który uważa się za symboliczne przedstawienie starości (matka Rembrandta z trudem wspiera się na lasce), a który dzięki fenomenalnie zastosowanej gamie brązów stwarza

Matka Rodakowskiego



Matka Whislera



niepowtarzalny, głęboko emocjonalny nastrój. Niektórzy znawcy dzieł mistrza uważają, że przedstawił on matkę ponownie jako prorokinię Annę. Szczególnie niesamowicie przedstawione są zmęczone, przekrwione oczy ale o żywym jeszcze spojrzeniu... Nie na darmo Rembrandt uważany jest za jednego z największych malarzy w czasach nowożytnych.

Trzecia ze słynnych matek jest bardziej znana jako postać z obrazu, niż jej syn – malarz amerykański James Mc Neill Whistler (1834-1903), który większą część życia spędził w Europie, głównie we Francji i Anglii. Przebywając w Paryżu malował pod wpływem Courbety i impresjonistów, w Londynie związany był z ruchem prerafaelitów, ale zachował własny styl. Portret matki Anny Mc Neill, drugiej żony ojca namalował w 1871 i nazwał „Aranżacja szarości i czerni nr 1: matka artysty”, gdyż chciał, żeby odbiorcy traktowali ją anonimowo jako starzejącą się kobietę, a nie jego własną matkę, z którą często się sprzeczał i bywał w konfliktach. Matka nie popierała jego hulaszczego życia, związków bez ślubu, licznych awanturniczych podróży... Miała poglądy typowe dla purytańskich Amerykanek, była przeciwnieństwem syna. Jej portret stał się najlepiej rozpoznawanym obrazem amerykańskim znajdującym się poza USA. Duży obraz 144,3x164,4 jest własnością Musée d'Orsay w Paryżu i uznany za najlepszy w dorobku Whistlera, choć ja bardziej lubię jego romantyczne Nokturny. Wystawiony po raz pierwszy, ledwo zakwalifikował się na wystawę i przez wiele lat był niedoceniany. W Nowym Jorku nie znalazł nabywcy, w Londynie zlekceważyła go prasa. Dopiero po 20 latach w 1891 r. Whistler sprzedał go Francuzom za 120 funtów. Portret rozpropagowała amerykańska Poczta wydając znaczek okolicznościowy z okazji Dnia Matki w 1934r. W 2006 r. obraz został wypożyczony na wystawę do Bostonu. Wartość jego oszacowano na 30 milionów dolarów. Jest niewątpliwie jednym z najciekawszych portretów w dziejach o psychologicznej przenikliwości pokazania modelu w lapidarnej formie. Patrząc na niego doznajemy wielu sprzecznych uczuć. Doceniamy warsztat malarza i jego kunszt, ale pierwszą rzeczą, która

przyszła mi do głowy, to myśl, że nie chciałabym poznać tej pani...

Z wielką, natomiast przyjemnością poznałabym matkę naszego czołowego realisty Henryka Rodakowskiego. Uważam, że jest to najpiękniejszy portret matki jaki dotychczas widziałam, a wszystkie przeze mnie opisane „zaliczyłam” w wymienionych muzeach. Wybitny malarz francuski Eugene Delacroix zobaczywszy obraz na wystawie w Paryżu 8 kwietnia 1853r. wykrzyknął „Widziałem prawdziwe arcydzieło!” Znajdujące się w Muzeum Sztuki w Łodzi zachwyca nas przede wszystkim urodą modelki Marii z Singerów Rodakowskiej – matki artysty, ale także swoistą dobrocią i czułością bijącą z obrazu. Mam świadomość, że tylko kochający bardzo syn, mógł tchnąć w obraz tyle uczucia i wylaniając jej twarz i ręce z ciemnego tła lekkimi uderzeniami pędzla, uwiecznił na lata... Dziś tylko tyle o tym wspomniałam obrazie, bo mam zamiar poświęcić twórczości Rodakowskiego jeden z kolejnych artykułków.

Na koniec, chcę się podzielić spostrzeżeniami i rozterkami malowania portretu matki, które były moim udziałem w ostatnich dwóch latach. Najbardziej żałuję, że nie spróbowałam Jej namalować za życia... Zawsze wydawało mi się, że zdążę, najwyżej nieco odmlodzę... bo zawsze chciałam namalować Mamę młodą, uśmiechniętą czule, taką, jaką pamiętałam z dzieciństwa. Los zrządził inaczej i po latach zaczęłam malować portret ze zdjęcia. Jest to zupełnie inny proces, nie kreuje się lecz powiela zewnętrzne rysy. Pozornie jest podobny do modelu, ale jak oddać wnętrze? Czuje się dystans a nie bliskość. Na razie skończyłam pewien etap, wysychające płótno minimalnie zmienia kolor, wewnętrzne warstwy przebarwiają skórę, pojawiają się niezamierzone plamki... Mam wrażenie, że obraz żyje i trzeba będzie malować dalej, ale za każdym razem, gdy wchodzę do pokoju-pracowni i widzę go na sztaludze, mam ochotę powiedzieć... Cześć Mamo!

Urszula ŁUKOMSKA
artystka malarka
pedagog, kurator wystaw sztuki

Gdy kota nie ma w domu



OKIEM KOTA FILANTROPA

Siedzę na parapecie i obserwuję świat. Przyciskam nos do szyby i zielonymi oczami spoglądam na toczące się za oknem życie. Robię dokładnie to samo co każdego dnia, tyle że dziś z drugiej strony. Jednak nie czuję się jak Alicja w krainie czarów. Po drugiej stronie lustra nie ma królika, a kiszki marsza grają. I to bynajmniej nie jest Marsz Radetzky'ego.

Dogmat i Prawda Altruściści wyjechali na weekend, w domu zostali Honor i Nadzieja, a ja wylądowałam za drzwiami. Dzięki kociej zwinności i szybkości, unikając podkutych metalem butów Honora, postanowiłem spędzić trochę czasu w wielkim świecie. Dobrowolnie. Ostatecznie nie ma potrzeby używania przemocy. Honor zna jednak głównie język migowy, którym posługuje się wraz ze swoimi kolegami w stosunku do populacji mniej rozwiniętej pod względem muskulatury, a jedyne co udało mu się przekazać werbalnie brzmiało mniej więcej tak: - Spie... pier... kocie. Język migowy był równie zachęcający do opuszczenia domu.

Mógłbym udać się na wielką wędrowkę, zobaczyć jak żyją inne koty, ale po co? Już po kilku minutach zorientowałem się, że świat ogniska domowego jest znacznie ciekawszy, gdy mnie tam nie ma. Siedzę więc na parapecie, trochę zmarznięty (noce nie są tak ciepłe jak się wydaje, zwłaszcza gdy pada deszcz) i zaglądam do wnętrza.

W pierwszej chwili pomyślałem, że to nie mój dom. Ale nie, wszystko się zgadza. Drelichowe spodnie, buty z okuciami, wystająca spod kołdry głowa pokryta tatuażami, kilka kastetów na podłodze, a w pokoju obok Nadzieja leżąca na podłodze pośród puszek piwa, butelek

i opakowań po chipsach. Kuchnia spustoszona, ale spod opakowań pizzy znać znajomy kolor szafek kuchennych. Kto by pomyślał, że z drugiej strony lustra własny dom wygląda jak w krzywym zwierciadle?

Oho! Coś się zaczyna dziać! Coś się wynurza spod jednego z łóżek! Głowa! To jest głowa! Staję słupka jak wiewiórka. Przyciskam łapki i nos do szyby, żeby lepiej widzieć. Za głową pojawiają się stopniowo dłonie, ramiona, po chwili zauważam barki. Stworzenie jęcząc żałośnie zaczyna pełznąć po podłodze. Kilka sekund później moim ciekawskim oczom ukazuje się reszta ciała. Stworzenie przewraca się na plecy. Osłania ręką oczy od słońca

Olga Rudnicka

foto. Anna Drgas



wpadającego przez okno. To jest proszę państwa człowiek. Płeć nieznana. Sądząc po owłosieniu klatki piersiowej - mężczyzna. Aby zdobyć stuprocentową pewność należałoby zdjąć mu/jej spódniczkę.

Oho, i w drugim pokoju zaczyna się coś dziać. Coś rzezi spazmatycznie. Czas się przemieścić. O nie! Błąd. To nie jest widok dla dbającego o czystość kota. Czy nikt nie powiedział Nadziei, że nie wymiotuje się na podłogę? A jak się ma długie włosy to trzeba je przytrzymać. Najlepiej tyłu.

Ale nie ma tego złego..., myślę w przypiływie złośliwości. Wieczorem wracają Altruści. Wygląda na to, że wreszcie dostanę własny pokój. Albo nawet dwa. Zaczynam mrużyć z zadowolenia. Może warto było trochę pocierpieć? Trochę głodu, trochę chłodu, a czeka mnie taka nagroda, że... Mrau!

...

Oho, zaraz się zacznie. Już nie mogę się doczekać. Altruści wchodzą po schodach. Podchodzą do drzwi. Otwierają. Zaraz zacznę z radości machać ogonem jak pies. Aż mnie korci, żeby radość okazać, ale trochę kociej godności mi jeszcze zostało. Nie wypada się cieszyć z ludzkiego nieszczęścia. Przemykam im między nogami. Wchodzę dumnie... Sssssssssss! Co to? Podłoga błyszczący. Łóżka zasłane. Kuchnia wysprzątana. Wciążam powietrze głęboko. Odświeżacz.

- Dzieciaki, jesteście! - woła matka od progu.

- Cześć mamuś. - Nadzieja wychodzi z łazienki. Przyglądam się jej podejrzliwie. Trochę mocny makijaż. Więcej cieni pod oczami niż na powiekach. - Jak było?

- Wspaniale. Wreszcie udało nam się trochę wypocząć. Ojciec tak ciężko pracuje. Należała

nam się odrobina czasu dla siebie. A wy? Co porabialiście?

- A co mieliśmy robić? - wzrusza ramionami Honor, który wychynął na moment z pokoju skąd dobiegają odgłosy gry. - Nudy - oznajmia i znika na powrót w pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

- Nudy - poświadcza Nadzieja. - Skoro już jesteście to wychodzę - rzuciła.

- A ty dokąd moja panno? - wtrącił się do rozmowy ojciec.

- Do koleżanki. Mamy zrobić prezentację na jutro, a zabroniliście nam wychodzić i zapraszać gości, nie? To kiedy miałyśmy to zrobić? - dziewczyna nie kryje pretensji. Nie czekając na reakcję rodziców wychodzi z domu.

- Mówiłam ci, że są wystarczająco dojrzały, żeby zostać sami w domu. Niepotrzebnie obwarowałam ich tyłoma zakazami. Wszystko jest w najlepszym porządku. - Prawda zwróciła się do męża.

- Właśnie dlatego wszystko jest w porządku - oświadczył z przekonaniem w głosie Dogmat.

Nic nie jest w porządku! Nic! - krzyczę. Szkoda, że nikt mnie nie rozumie. Miau! Miau! Miauuuuuuuuuuuuuu!

- A temu co się stało? - Dogmat spojrzał z niesmakiem na przeraźliwie miauczącego kota, czyli na mnie. - Honor! - krzyknął. - Nakarmiłeś kota?

- Jasne! - odwrzasnął przez zamknięte drzwi chłopak.

- Kuwetę też mu zmieniali. Świeży piasek - zauważyła Prawda wchodząc do kuchni, gdzie pod stołem w kuwecie tkwił świeży piasek. Osobiście powiedziałbym nietknięty, ale czy ktoś mnie tu słucha? - Pewnie się za nami stęsknił, prawda, Fil? Stęskniłeś się za swoją pańcią? Grzeczny kotek. Grzeczny. No już, już, nie trzeba

się tak żalić. Pańcia kocha swojego kotka. Wymiziamy po brzuszku...

Miałem ochotę zareagować jak Nadzieja. I nie mam na myśli trzaśnięcia drzwiami. Na szczęście mizianie zostało przerwane przez dzwonek. Za drzwiami stała sąsiadka.

- Dzień dobry...

- Może dla pani. - kobieta przerwała jej obcesowo. - Wie pani co się działo? Policję już miałam wzywać!

- Policję? Ależ dlaczego? - zdziwiła się Prawda.

- Takie hałasy w nocy były, że nie dało się spać! Krzyki, przekleństwa, muzyka! A towarzystwo takie, że strach było z domu wyjść. Mój mąż przyszedł prosić o ciszę to jeszcze mu grożono! Tak, dobrze pani słyszy!

- Proszę pani, nie wiem o czym pani mówi - przerwała jej zdziwiona Prawda. - Dopiero wróciliśmy do domu. Zaraz zapytam syna. Honor! - zawołała. - Chodź tu natychmiast. W nocy były jakieś hałasy? - spytała, gdy syn dołączył do obu kobiet. - Wiesz coś o tym?

- Ja nic nie słyszałem. - wzruszył ramionami przywołany z pokoju chłopak. - Grałem całą noc.

- Jak to... - oburzona kobieta zwróciła się do matki chłopaka. - Pani Altruńska! Tu dzika impreza była!

- Może grę trochę za głośno puściłem - wtrącił się Honor.

- To jest porządny blok a nie dom publiczny! Jacyś narkomani...

- No teraz to pani przesadziła! - powiedziała zszokowana Prawda. - Dom publiczny. Narkomani! Też coś! Nie moje dzieci! A gdyby się to coś działo pierwsza bym zauważyła! O, proszę! - zawołała, odsuwając się od drzwi tak, by sąsiadka mogła zajrzeć do środka. - Wszystko ładnie! I tu miała być impreza? Nie ten adres, droga

pani, nie ten adres. Chłopiec trochę za głośno grę puścił. Oczywiście zaraz panią za to przeprosi, Honor, przepraszam!

- Przepraszam - burknął. - Mogę już iść?

- Idź, idź - zgodziła się Prawda, po czym rozgniewana zwróciła się do sąsiadki. - A ja wypraszam sobie takie oczernianie mojej rodziny. Jesteśmy porządnymi ludźmi. I dzieci potrafimy wychować jak należy! Nie tak jak niektórzy! Żegnam panią! - z hukiem zatrzasknęła drzwi przed nosem oniemiałej sąsiadki.

- Co się dzieje? - w przedpokoju pojawił się Dogmat. - Co to za trzaskanie drzwiami?

- Nasza sąsiadka przysłała z pretensjami, że jakaś orgia tu była. Honor trochę za głośno grę puścił, Nadzieja pewnie muzyki też słuchała, ale żeby zaraz dom publiczny? Narkomani? Żeby tak na nasze dzieci?! W głowie się nie mieści! - Prawda nie kryła swojego oburzenia.

- Ta z naprzeciwka? - upewnił się Dogmat. - Paskudne babsko - powiedział, gdy żona potwierdziła personalia sąsiadki. - Wszystkiego się czepia. Ostatnio miała pretensje, że za blisko jej miejsca parkingowego zaparkowałem i nie mogła drzwi od własnego samochodu otworzyć. Lepiej by schudła - zakończył z niechęcią.

Westchnąłem ciężko. Nadzieje okazały się płonne. Własnego pokoju nie będzie. Zerknąłem na dyskutujących Altruńskich. Po co w domu kot? Wiadomo, że to myszy rząda.

Olga RUDNICKA

autorka powieści kryminalnych,
współpracująca z Prószyński S-ka
www.rudnickaolga.pl

ZAJĘCIA WIELKANOCNE ZA NAMI

Zajęcia wielkanocne już za nami. Prawie 1000 dzieci z gminy Śrem, ale także z Poznania, Puszczykowa, Dolska, Książa Wlkp., Gołębina Starego odwiedziło w marcu i kwietniu Muzeum Śremskie biorąc udział w świątecznych zajęciach pt. „Wielkanocny zwierzynek”, prowadzonych przez panie: Ewę Sobczyk i Katarzynę Tomczak. Uczestnicy zajęć mieli okazję wysłuchać wykładu dotyczącego symboliki święcenia potraw oraz znaczenia zwierzątek nieodłącznie związanych z Wielkanocą, a mianowicie: baranka, zajączka i kurczaczka. Następnie dzieci wykonywały wybrane zwierzątko, używając do tego styropianowe jajko i runo owczej wełny. Praca niełatwa, ale dzieci radziły sobie znakomicie, tworząc śliczne, puchate zwierzątka, które stanowić miały ozdobę koszyczków ze święconką.

PLAKATY

Od 25 marca 2012 r. można oglądać w Muzeum Śremskim plakaty Stanisława Mrowińskiego. Część plakatów jest własnością pani Ireny Rychły-Mrowińskiej – żony artysty, a część to własność muzeum. Podczas wernisażu, na którym gościliśmy panią Irenę zlicytowano kilka plakatów autorstwa jej męża.

LEGENDARNE SPOTKANIA WOKÓŁ DRZEWA

W dniach 11-22.06.2012 r. zapraszamy na coroczne zajęcia plenerowe pt.: „Legendarne spotkania wokół drzewa”. Uczestnicy po wysłuchaniu starych śremskich legend będą mieli okazję stworzyć wybrane postacie z gliny.

SPOTKANIE Z CYKLU „KSIĄŻKA Z AUTOGRAFEM”

29 maja 2012r. o godz. 17.00 odbędzie się kolejne spotkanie z cyklu „Książka



z autografem". Tym razem gościem będzie znana śremska poetka Nina Szmyt, która przedstawi swój najnowszy tomik wierszy pt.: „RÓŻOWA ŁĄKA”. Podczas spotkania możliwe będzie zakupienie tomiku wierszy i uzyskanie autografu autorki.

„W SIECI CODZIENNOŚCI” ANTONI RUT

Związek Artystów Plastyków oraz Muzeum Śremskie w Śremie zapraszają na wernisaż z okazji jubileuszu 45-lecia działalności artystycznej Antoniego Ruta, dnia 3 czerwca 2012r (niedziela) o godz. 15.00.

NOC W MUZEUM 2012

15 czerwca 2012 (Piątek)

Capela Canta Brass (od 17.50)

FELIETON POKOLENIOWO

PORÓWNAWCZY

18.00-19.00

Swoje teksty na temat „Piąta strona wieży ciśnień” przeczytają: Barbara Nowicka, Olga Rudnicka, Adam Lewandowski, Bogumił Loga.

19.00-20.00

POKAZ MULTIMEDIALNY

Katarzyna Jankowiak - ur. w Śremie, studentka fotografii na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. Interesuje się sztuką wizualną

z zakresu video, performansu dokamernowego i fotografii. Inspiracje czerpie z codzienności, którą ubiera w delikatną metaforę i sprowadza do nowego przeżycia estetycznego.

FOTOATELIER

20.00-22.00

Muzeum Śremskie od początku lat 90. organizowało nie tylko wystawy zabytkowej fotografii, ale przede wszystkim cykliczną zabawę fotograficzną FOTOATELIER W DAWNYM STYLU. Oddajemy do dyspozycji zwiedzających wnętrza urządzone na podobieństwo archaicznego studia fotograficznego oraz bogaty zestaw kostiumów z przełomu wieków. Zawieszone na ścianach i manekinach kostiumy, stylowe suknie, lustra, zabytkowe meble czekać będą na amatorów zabawy i niebanalnej fotografii. Stare wzorcowe fotografie i olbrzymi studyjny aparat fotograficzny stworzą atmosferę przeszłości przywołanej w dzień dzisiejszy słowem: „...świat w zupełnie starym stylu”.

Macie Państwo niepowtarzalną okazję pozowania do portretów w tych niecodziennych warunkach i okolicznościach. Uzyskanie w efekcie ciekawe, oryginalne zdjęcie w sepii, jak z albumu prababki.

KAWIARENKA PLENEROWA

CAFE OLE !





śremski ośrodek kultury

DNI ŚREMU 2012

PROGRAM IMPREZY

8 czerwca 2012 (piątek)
godzina 17.00 – 24.00

- 18.00 MECZ OTWARCIA EURO 2012

POLSKA – GRECJA na telebimie

- 21.00 KONCERT DODA

- 22.30-24.00 DJ club 22 – dyskoteka
plenerowa

9 czerwca 2012 (sobota)
godzina 15.00-24.00

- 15.00 KONCERT ORKIESTRY DĘTEJ
TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO

- 16.00 PRZEGLĄD DZIECIĘCYCH
I MŁODZIEŻOWYCH ZESPOŁÓW
TANECZNYCH

- 17.00 TANDEM SHOW III – talenty
estrady – piosenka, taniec, playback show

- 18.00-19.00 KONCERT KAPELA
„ŚRYMIOKI”

- 19.00-20.00 KONCERT MOJO DRIVE
i ANDRIEJ KARNUTA

- PREZENTACJA FUNDACJI DR LUCY

- 20.30 KONCERT DISCO DANCE – D'AX

- 21.30-24.00 DJ „SFUJ CZŁOWIEK”

- KONCERT DRET – dyskoteka plenerowa

Imprezy towarzyszące:

- 14.00 Mistrzostwa Śreму w szachach
– przed sceną

- 16.00 Otwarcie nowo wybudowanego
SKATEPARKU

- 16.00 Mistrzostwa Polski w BOULE –
bieżnia

- Rozgrywki sportowe

10 czerwca 2012 (niedziela)
godzina 15.00-23.00

- 15.30-17.00 PARADA MOTOCYKŁOWA
- „Motocyklista o wielkim sercu” - pokazy,
konkursy, wolna jazda – ponad 700
maszyn

- 17.30 WIECZÓR KONCERTOWY –
ZAKRĘT, KAPSTEL, DŻEM

- 22.30 POKAZ FAJERWERKÓW

Atrakcje:

Lunapark – Robland, Bangee, duża
gastronomia, stoiska handlowe, ogródki
piwne

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

Gazeta
Sremska

XXI OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD PIOSENKI RELIGIJNEJ

Hala Bazar

- 15 maja, godzina 9.00-11.00 przedszkola
15 maja, godzina 11.00-15.00 szkoły podstawowe
16 maja, godzina 9.00-14.00 szkoły podstawowe i gimn.
17 maja, godzina 9.00-14.00 gimnazja i chóry
18 maja, godzina 10.00-14.00 szkoły średnie i wyższe

KONCERT GALOWY

18 maja, godzina 18.00 Hala Bazar

KONCERT GOŚCIA JOANNA JANIĄK

i zespół "3dzieści3"

17 maja, godzina 20.00 Hala Bazar

WARSZTATY

SZTUKI PRZESTRZENNEJ

16 maja, godz. 10.00-13.00
plener - śremski rynek

WOKALNE

16-17 maja, Hala Bazar
16.05 godz. 15.30-20.30
17.05 godz. 15.00-19.00

KONCERT POWARSZTATOWY

17 maja, godzina 19.30 Hala Bazar

II OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL TWÓRCZOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ



Organizatorzy:



Partner:



Patronat medialny:



Mamo, jak mi nie poczytasz, to Ci wieczorem nie zasnę

Literackie poranki malucha w Bibliotece na Jezioranach

Standardy Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Bibliotekarzy i Bibliotek (IFLA-UNESCO) w wielu punktach odnoszą się do najmłodszych czytelników i zwracają uwagę na zachęcanie dzieci do korzystania z biblioteki od najmłodszych lat – wówczas jest bardziej prawdopodobne, że i w przyszłości pozostaną jej użytkownikami.

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie, wypełniając misję bibliotek dziecięcych, stara się sprostać przyjętym standardom. Mamy jednak świadomość, że pełne zbliżenie się do określonych wzorców wymaga jeszcze sporo wysiłku bibliotekarzy, pozyskiwania dodatkowych środków finansowych oraz mecenasów

działalności. Jednak już dziś w bibliotece naszej nie brakuje atrakcji dla najmłodszych mieszkańców miasta. Mając świadomość ogromnego znaczenia czytania w życiu każdego człowieka, opracowałyśmy ofertę, którą kierujemy do dzieci dwu i trzyletnich oraz ich opiekunów. Zajęcia pod nazwą „Poranki Malucha” prowadzone są w bibliotece na Jezioranach od 7 lat i odbywają się w każdy wtorek o godzinie 10.00 lub 11.00.

Przyzwyczajanie dzieci do korzystania z książek i biblioteki to pierwszy etap kształtowania przyszłych odbiorców literatury. Propagując idee głośnego czytania, która wspiera rozwój emocjonalny i wpływa pozytywnie na



wyobraźnię, spotkania nasze opieramy na literaturze dziecięcej, ucząc je słuchania wierszyków i piosenek. Uczestnictwo w zajęciach wspomaga wszelkie aspekty rozwoju dzieci. Dlatego też każdy tekst literacki poparty jest pracami plastycznymi i tanecznymi. Dziecko najchętniej uczy się przez zabawę, a więc tą drogą chcemy je zachęcić do zapoznawania się z książką.

W ubiegłym roku, dzięki dofinansowaniu projektu pt. „Literackie Poranki Malucha” przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, istniała możliwość wzbogacenia oferty. Dzieci obejrzały przedstawienia „Pisanka” w wykonaniu DOBREGO TEATRU oraz „Co To?” zaprezentowane przez Studium Teatralne BLUM. Miały również okazję wyjechać do Centrum Kultury Zamek w Poznaniu na spektakl pt. „Słoń Trąbibombi” Teatru Atofri. Uczestnictwo dzieci w przedstawieniach teatralnych stanowi doskonałą metodę stymulacji rozwoju przez sztukę. W tym roku szkolnym maluchy raz w miesiącu biorą udział w przedstawieniach organizowanych przez grupy przedszkolne.

Tradycją Poranków Malucha stał się balik karnawałowy, na który dzieci przychodzą

przebrane za postacie z bajek. Podsumowaniem spotkań z maluchami jest czerwcowy piknik czytelniczy „Z biblioteką w plenerze”.

Spotkania z dziećmi w bibliotece wspiera także młodzież z opiekunami ze Środowiskowego Hufca Pracy w Śremie.

Celem „Poranków Malucha” od samego początku była promocja literatury i czytelnictwa oraz zachęcenie i uświadomienie dorosłym, że małe dziecko może być czytelnikiem biblioteki. Duże zainteresowanie spotkaniami przekonuje, że istnieje potrzeba tego typu zajęć. Ważne są też wzajemne relacje między dziećmi, które wysoko oceniają rodzice.

Wierzmy, że książki pozostaną dla dzieci jednym z elementów spędzania czasu, a odwiedziny w bibliotece staną się nawykiem. Niech cytat 4-letniego Adasia będzie przesłaniem dla rodziców: „Mamo jak mi nie poczytasz, to Ci wieczorem nie zasną”.

Elżbieta URBANEK
Magdalena KARASIAK
foto. archiwum autorek





BIURO DETEKTYWISTYCZNE

2 kwietnia – w Bibliotece Głównej odbyły się warsztaty detektywistyczne przeprowadzone przez wydawnictwo ZAKAMARKI. Podczas zajęć uczniowie nauczania zintegrowanego spotkali się z młodymi detektywami z książek Martina Widmarka z serii „Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai”. Celem zajęć jest zachęcanie dzieci do samodzielnego czytania, rozwijanie wyobraźni i zainteresowań. Podobne spotkanie odbyło się **25 kwietnia** w bibliotece na Jezioranach.

BAŚNIE ŚWIATA NA JEZIORANACH

2 kwietnia – dzieci uczestniczące w comiesięcznych spotkaniach pt. „Baśnie świata” w bibliotece na Jezioranach wykonywały kukielki z materiałów ekologicznych. 7 maja pani Katarzyna Piasecka zaprezentowała baśń afrykańską „Maska lwa”, którą dzieci zilustrowały wykonując z plastikowych butelek różne zwierzęta.

NIKTÓRZY LUBIĄ POEZJĘ

12 kwietnia – bibliotekarki Ewa Urbanowicz i Renata Mozdierz zaprosiły śremian na godzinne spotkanie z poezją, niedawno zmarłej, Wisławy Szymborskiej. Obecni na wieczorze poetyckim mieli także okazję obejrzeć prezentację multimedialną autorstwa Jerzego Stankiewicza, przypominającą

sylwetkę poetki w różnych momentach jej życia. Wieczór zakończyła prezentacja utworów napisanych przez naszych lokalnych poetów: Michała Słenżaka, Janinę Maćkiewicz i Pawła Wójkiewicza.

ŚREM SIĘ ŚMIEJE Z LASKOWIKIEM

18 kwietnia – „Z piosenką kabaretową” odbył w Gajówce w Zbrudzewie VIII satyrykon „ŚREM SIĘ ŚMIEJE”. W pierwszej części trzygodzinnego programu wystąpił mistrz kabaretu Zenon Laskowik. Artysta zdradził publiczności wiele szczegółów ze swojego życia prywatnego oraz zaprezentował najbardziej znane własne piosenki kabaretowe. Po przerwie uczestnicy turnieju przedstawili 11 prezentacji piosenek kabaretowych. W głosowaniu publiczności najbardziej podobał się występ Urszuli Ciesielskiej i Lucji Staszak, które wyśpiewały „Love story z PGR-u” przy akompaniamencie Jerzego Andrzejczaka. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy podpisane przez gościa programu Zenona Laskowika oraz nagrody ufundowane przez: Urząd Miejski w Śremie, Spółdzielnię Mieszkaniową, PWiK, PGK, Intermedi@, PSS Spółem, oraz firmę BASF. Specjalne słowa podziękowania organizatorzy kierują pod adresem państwa Romana i Małgorzaty Wiśniewskich z firmy GAJÓWKA za przygotowanie i bezpłatne udostępnienie sali oraz do zespołu JIM BAND i KAPELI ŚRYMIOKI za udział w programie.



63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Gazeta
Śremska

Organizatorem imprezy była Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie, Tydzień Ziemi Śremskiej, Telewizja Relax i Klub Relax Spółdzielni Mieszkaniowej.

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

23 kwietnia – spore grono miłośników prozy Macieja Zaremby zgromadziło spotkanie DKK, na którym dyskutowano o „Polskim Hydrauliku i innych opowieściach ze Szwecji”. Kolejne spotkanie, którego tematem będzie książka Ewy Foley „Zakończ się w życiu”, odbędzie się **28 maja**. Śremski Dyskusyjny Klub Książki **13 czerwca** gościć będzie u siebie członków DKK z Nowego Tomyśla.

BIBLIOTEKA CIĄGLE W GRZE

8-15 maja – dziewiąty już raz Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich zorganizowało Tydzień Bibliotek - akcję społeczną, którą realizują wszystkie rodzaje bibliotek, szkoły, ale także media, wydawnictwa i samorządy. Głównym celem tego ogólnopolskiego programu jest promocja czytelnictwa, popularyzacja bibliotek, ich pracy i osiągnięć, jako ważnego elementu rozwoju intelektualnego oraz kulturalnego Polaków. Hasło tegorocznego tygodnia „Biblioteka ciągle w grze!” jest nie tylko aluzją i nawiązaniem do piłkarskiego EURO, ale także pozwala uświadomić miejsce bibliotek w społecznej infrastrukturze. W Tydzień Bibliotek włączyła się śremska biblioteka przygotowując specjalny program.

ŚREMianie CZYTAJĄ

9 maja – Biblioteka Publiczna w Śremie zorganizowała happening pt. „Śremianie czytają”. Na Moście 23 Stycznia zaaranżowane zostały różne sytuacje, w których ludzie czytają. Przechodnie mogli spotkać więc osoby czytające na kanapie, fotelu, łóżku szpitalnym, u fryzjera, w kuchni, na kempingu, a nawet w wannie czy toalecie. Celem akcji było zwrócenie

uwagi na czytelnictwo i uświadomienie, że człowiek, tak naprawdę, nie może się obyć bez słowa pisanego. Nawet, jeżeli jest ono przetworzone na e-booki, audiobooki czy książki w alfabecie braille'a. Wiele zdjęć z happeningu można obejrzeć na stronie internetowej biblioteki oraz wielu innych portalach. Imprezę zorganizowano w ramach „Tygodnia Bibliotek”.

SPOTKANIE Z KUCZOKIEM

10 maja – w CAFE OLE! odbyło się spotkanie z pisarzem Wojciechem Kuczokiem, laureatem Nagrody Literackiej Nike i Paszportu Polityki, autorem scenariuszy do nagradzanych filmów „Pręgi” i „Senność” Magdaleny Piekorz. Duże zainteresowanie wśród uczestników spotkania wzbudziły, ilustrowane zdjęciami, wyprawy speleologiczne autora. Eksploracje jaskiń prowadzone przez Wojciecha Kuczoka będą tematem kolejnej książki, która ukaże się jesienią. Imprezę zorganizowano w ramach „Tygodnia Bibliotek” przy współpracy z Księgarnią Przy Rynku i Cafe Ole.

BAL PODRÓŻNIKÓW

2 czerwca – o godz. 10.00 zapraszamy na piknik „Z biblioteką w plenerze”, który odbędzie się w ogródku filii biblioteki na Jezioranach. Wśród atrakcji m.in. „Bal podróżników z Indianą Płasem i Tonym Szalikiem” prowadzony przez grupę teatralną „Pomarańczowy Cylinder”.

O OJCU NOBLISTKI

31 maja – o godz. 18.15 zapraszamy na 74. wykład w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@ pt. „O ojcu Wisławy Szymborskiej”, który wygłosi dr Kazimierz Krawiarz, PREZES Wielkopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki (Collegium Heliodora Święcickiego).



Jolanta Andrzejewska

Znawczyni literatury, restauratorka

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

ih
NOC W
SREMNIE
MUZEUM

15.06.2012

18.00-19.00

Felieton pokoleniowo porównawczy

19.00-20.00

Pokaz multimedialny

20.00-22.00

Fotoatelier...

KAWIARENKA PLENEROWA

CAFE OLE!

więcej na: www.muzeum.srem.pl lub facebooku